ROK XII MAJ 1938 NR. 5

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugeniusza Szlenka.

Przyjaciel w życiu kapłana.

„Wierny przyjaciel jest mocna obrona, a kto go znalazł, skarb znalazł. Wiernemu przyjacielowi nie masz porównania... Przyjaciel wierny — lekarstwo żywota i nieśmiertelności. Szczęśliwy, który znalazł przyjaciela wiernego“ Eccl. 6, 14.

Kapłan Chrystusowy, stojąc na wyżynach swego powołania, musi mieć odwagę być samotnym. Zarówno liczne obowiązki, które na nim ciążą, jak i konieczność skupienia i modlitwy dla utrzymania w sobie niezbędnej równowagi wewnętrznej, — wymagają odosobnienia. Celibat znów skazuje Kapłana na sieroctwo, a w latach późniejszych też i na pewnego rodzaju opuszczenie.

Świat i jego życie zawsze są pogrążone w malignie. To też apostoł Paweł przestrzega nas: „nie miłujcie świata, ani tego co jest na świecie, bowiem co w nim jest — jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota“ (I Jan II. 15). „Świat przemija i pożądliwość jego. Lecz kto czyni wolę Bożą — trwa na wieki“ I. Jan II. 17. I tak zawsze bywa w życiu, że kto w świecie szuka pociechy, to koniec jego zatracenie, jak mówi św. Paweł w liście do Filipensów III, 18.

Dzisiejsze zwłaszcza czasy w swej szatańskiej rozwiązłości, w kryzysie wszystkich dotąd uświęconych zasad i norm moralności, wymagają założenia nowoczesnych katakumb, w których ludzie mogliby się odseparować „od przyjemności tego świata, która jest, jak mówi apostoł „nieprzyjaciółką Bożą“. A tym więcej duchowni. Kapłan rzadko znajduje przyjaciół nawet w najbliższym swym otoczeniu.

Ileż to niejednokrotnie goryczy spotyka od najbliższych, którzy jakże często patrzą na kapłana, jedynie pod kątem źródła zapomogi i protekcji, a gdy one zawodzą, ściągają na księdza z ich strony niechęć, a czasem i prześladowanie.

Ileż to niejednokrotnie największej goryczy trzeba stamtąd zaznać. Zazdrości i podejrzeń, intryg i fałszywych oskarżeń. Nawet Apostoł Warszawy, św. Klemens Hofbauer, gdy go zapytano w Kistrzynie, kto mu się przysłużył, że Go ze stolicy wypędzono, odpowiedział, skubiąc swą sutannę: falsi fratres. A św. Paweł Apostoł skarży się, że wielokrotnie był w niebezpieczeństwach od rodziny, w niebezpieczeństwie od pogan, w niebezpieczeństwie między fałszywymi braćmi". (II Kor. XII 26).

A jednak w tych ciężkich warunkach życia winniśmy zachować wewnętrzny spokój i równowagę, pamiętając, że „teraz jest prędziuczko przemijające i lekkie nasze utrapienie, które na wysokości wagę chwały wiekuistej w nas sprawuje"... (II. Kor. IV 17). Zresztą św. Paweł wyraźnie mówi, że którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie prześladowanie będą cierpieć"... (II. Tym. III. 12).

Owszem, potencjał naszej mocy duchowej powinien być tak wielki, aby nie tylko równowagę w opuszczeniu naszym zachować, ale z pogodą i weselem duszy „radować się, iż staliśmy się godni dla imienia Jezusowego zelżywości cierpieć", i samych siebie drugim dawać, przebaczać, kochać, modlić się za dusze naszej pieczy powierzone.

Któż jednak da nam tę moc, abyśmy się stali synami światłości, wśród podłości niespodleni i wśród krzywd nieodmiłośnieni...? Któż nam da ten pokój, którego próżno wśród świata i ludzi szukać, a jednak pokój, co przewyższa wszelki zmysł?

Oto w tym, który nas umacnia — w Jezusie Chrystusie, Panu naszym, który nas kapłanów chce mieć za przyjaciół.

On, Pan nasz, jest źródłem ukojenia i zapłaty; On patrzy na nasze intencje i wykonanie prac; On liczy nasze łzy w cichości przelane; On jest naszą zapłatą zbytnio wielką.

Czasu święceń naszych ofiarowaliśmy Chrystusowi nasze uczucia pełne zapału i pragnienia pracy dla Niego. Pamiętamy wszyscy ten czas miłości, jaki szedł na nas od Pana naszego, utajonego w Najświętszym Sakramencie. Umacniał nas Jezus w beztroskim życiu seminaryjnym na walki i cierpienia życia.

Przez Kościół mówił nam: „Jam jest cząstką dziedzictwa twego i kielicha twego". „Na świecie ucisk mieć będziesz, ale ufaj we Mnie, bom Ja zwyciężył świat".

I braliśmy tę moc w siebie w niezapomnianych adoracjach ukochanej naszej seminaryjnej kaplicy. Tu nauczyliśmy się smakować pokarm duchowy, przewyższający wszelki zmysł. Tu nauczyliśmy się przytulać do Serca Pana naszego, który obiecywał, że zawsze w życiu przy tym płonącym ognisku miłości znajdziemy pokój duszom naszym.

Egzamin życia dowiódł, że gdy Jezus przytomnym jest, wszystko dobre jest i nic się trudnego być nie zda, a gdy Jezusa nie masz, wszystko ciężko jest.

Szczęśliwa godzina, kiedy Jezus woła od płaczu do wesela duchowego.

Jak suchym i twardym jesteś bez Jezusa! jaki głupi i marny, jeśli żądasz czegokolwiek krom Jezusa! woła autor Naślad. (II 8).

* * *

Życie mąci niejednokrotnie dusze ludzkie, mąci też i dusze kapłańskie. Może i niejeden z nas odszedł od tej światłości, w której jest Jezus, aby nie były zganione złe jego uczynki?...

Może, konsekwentnie, niejeden z nas tonie w ciemnościach bezbrzeżnych i szarpie się, i ciężkim smutkiem dręczony jest...

Wpatrzmy się w majestat Utajonego naszego Pana. Wsłuchajmy się w słowa Tego, „który jest ten sam, co był wczora; co dziś, co na wieki"....

Czy nie słyszymy słów Jego pełnych miłości i mocy: „niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka.... Nie jesteście, jak inni sługami, ale nazwałem was przyjaciółmi".

„Pójdźcie do mnie, spracowani i obciążeni, a Ja was ochłodzę". „Ani ucho nie słyszało, ani oko nie widziało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, com ja wam za miłość dla mnie zgotował"...

Kiedyś byłem u kapłana ciężko chorego, którego od ołtarza odnieśli w ciężkim ataku serca. I sam nasz brat i otoczenie jego byli przekonani, że to ostatnie jego chwile, i mam przekonanie że, niestety, nie byli dalecy od prawdy. Ten kapłan dawał mi dyspozycje na wypadek swej śmierci. Każde jego słowo tchnęło niewysłowionym pokojem, i prawdą. I cóż mi ten kapłan oświadczył: „Gdym zasłabł przy ołtarzu, mówił on, wpatrzyłem się w Hostię

Przenajświętszą i błagałem Pana Jezusa, aby mi pozwolił jeszcze Siebie spożyć. Całe moje życie stanęło mi w jednym błysku myśli przytomne. Poczułem bezgraniczny spokój, bom nigdy w życiu tak blisko nie odczuł miłości Pana do mnie".

Mistrz nasz z nami wiernie do ostatniego tchnienia i na wieczność.

Oto gdzie nam należy szukać Przyjaciela w życiu...

Bez przyjaciela, mówi Autor Naśladowania, „nie możesz dobrze żyć — toć jeżeli ci Jezus nie będzie nad wszystkie przyjacioły, będziesz nazbyt smutnym i opuszczonym" (II. 8).

A jak Go szukać?...

Na to sam Pan nam odpowiada: „Wy jesteście przyjaciele moi, jeśli czynić będziecie co ja wam rozkazuję". Jan XV. 14. „Kto mnie miłuje i ja go miłować będę i objawię mu siebie samego". Jan XIV. 21. A gdzie indziej: „jeśli mię miłujecie — chowajcie przykazania moje"... (Jan XIV 15).

A więc, znajdziemy pokój duszom naszym, będziemy mocni mocą Chrystusową, niezachwiani w prześladowaniach, radośni w smutkach, gdy broń żołnierstwa naszego, według słów apostoła Pawła, nie będzie cielesna, ale Bogiem mocna"... II Kor. X. 4.

Gdy, pilnując Prawa Bożego, ze św. Pawłem „nie będziemy dawali nikomu zgorszenia, aby nie było naganione posługowanie nasze, ale gdy we wszystkim będziemy stawiali siebie samych, jako sługi Boże, w cierpliwości wielkiej, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w czystości, w umiejętności, w łagodności, w Duchu Świętym, w miłości nieobłudnej. Jako smętni, lecz zawsze weseli, jako ubodzy, a wielu wzbogacający". (II. Kor. VI).

I to jest pierwszy warunek, aby być z Jezusem i w Nim przyjaźni niezawodnej zażywać.

A wtóry podobny jest pierwszemu.

Mamy wziąć krzyż swój na każdy dzień. Krzyż obowiązku i posługowania Pańskiego. Miasto Chrystusa poselstwo mamy sprawować. Tworzyć radość w niebie, ułatwiając czynienie pokuty grzesznikom do Boga wracającym. Opowiadać z miłością o Panu jak słodkim jest Jego prawo i nauka. Nakłaniać innych do służby Bożej, abyśmy stanęli wpośród tych co, zaprawiając innych do cnoty i dobra, będą świecili w wieczności jako gwiazdy na niebie.

Przez Jezusa, z Jezusem, w Jezusie czyńmy chwałę Bogu Ojcu Wszechmogącemu w jedności Ducha Świętego...

Za miłość, płaćmy miłością wzajemnej usługi hojnej i ochotnej.

Winniśmy przyjaźni z Panem szukać przez obcowanie z Nim najbliższe. A zwłaszcza w Boskiej Eucharystii szukajmy Go, rozmawiajmy z Nim i do Niego w tej tajemnicy Miłości uciekajmy się.

Przede wszystkim Ofiara Najświętsza daje nam w ręce Pana naszego. Liturgia każe nam po Podniesieniu wpatrywać się w zasłony sakramentalne. Czyńmy to z żarem serc naszych i potęgą pokory należnej naszego umysłu. Niewysłowione mowy Przyjaciela naszego stamtąd pójdą i wraz weźmiemy moc i błogosławieństwo na trudy nasze... Jakże tedy oddalimy się od źródła przyjaźni Bożej, gdy bezmyślnie lub obojętnym sercem Ofiarę sprawujemy. Lub, co gorsza, gdy dla bylejakiego powodu ją opuszczamy, choćby dlatego, że nie ma tak zwanej „intencji".

Nauczmy się szukać codziennej rozmowy z Panem u stóp Tabernaculum.

Każdy z nas ze Skargą powiedzieć może, że najgłębsze studia i największa zdolność wymowy nie dadzą tyle kaznodziei namaszczenia, co kwadrans przed kazaniem gorliwej i wylanej adoracji...

Uczmy się przebijać wiarą drzwiczki tabernakulum. Mówmy z Panem z prostotą, jak przyjaciel zwykł obcować z przyjacielem. Przedstawiajmy Mu nasze radości, i smutki; powierzajmy Mu nasze bóle i zawody; prośmy o radę, światło, moc, ukojenie...

Mówmy Mu często za Autorem Naśladowania: „Panie, w prostocie serca mojego ofiaruję Ci dziś siebie samego za sługę wiecznego ku posłudze i ofierze chwały wiecznej...

Oto się poruczam miłosierdziu Twojemu, a oddawam się w ręce Twoje... Potrzeba mi przestawać na światłości wiary prawdziwej, a w niej chodzić, ażby przyszedł dzień światłości wiecznej, a cienie figur przeminęły" ... (IV, 11).

* * *

Oto nas masz, korzących się, Tobie Miłosierny Jezu...

Wśród przeciwności życia pogrążeni, przychodzimy do Ciebie, Jezusie Ukochany, po niezawodne wspomożenie i ukojenie.

Wśród pokus i złud życia postawieni, przychodzimy do Ciebie, Panie, po ratunek i obronę...

Wśród wzgardy i małoduszności ludzkiej żyjący przytulamy się do Ciebie, Panie, który przenikasz tajniki dusz naszych...

Wśród sieroctwa życia naszego żyjący, często opuszczeni i zapomnieni, przychodzimy do Ciebie Panie, który dla pełniących Wolę Twoją jesteś matką, siostrą i bratem...

Wśród złości i nienawiści ludzkiej postawieni, przychodzimy do Ciebie, Panie, po obronę i od prześladowań wyzwolenie.

Wśród mijających szybko dni naszego życia, coraz więcej w krąg wieczności wchodzący, stajemy przed Tobą, Panie, abyś nas nie opuścił, gdy ustanie siła nasza i serce zamierać będzie...

Tyś bowiem, Panie, wierny nasz przyjaciel, mocna obrona, skarb nasz ukochany. Z Tobą nie masz żadnego na świecie porównania. Jesteś nam lekarstwem żywota i nieśmiertelności...

Spójrz, miłosierny Panie, na nas, ministrów Twoich. Przeniknij nasze serca; naucz nasze dusze kosztować ze słodyczy Serca Twego. Pomnóż nam wiary, rozpal w nas miłość, utwierdzaj w nas ufność w nieograniczoną Opatrzność Twoją...

„Oświeć mię, Dobry Jezu, jasnością światła wewnętrznego i wywiedź z przybytku serca mego ciemności...

Pohamuj błąkanie wielkie i wytrąć pokusy gwałt czyniące.

Walcz mężnie ze mną, aby pokój był w mocy Twojej, a obfitość chwały Twej aby brzmiała na dworze świętym, to jest w sumieniu czystym.

Wypuść światłość Twoją i prawdę, aby świeciły na ziemię bo jestem ziemią czczą i próżną, aż mnie oświecisz.

Podnieś myśl wielkością grzechów uciśnioną, a ku niebieskim rzeczom żądanie moje wszystko zawieś, aby, górnego szczęścia skosztowawszy słodkości, nie chciało mi się o ziemskich rzeczach myśleć.

Wyrwij mię od wszelkiej stworzenia niestałej pociechy, bo żadna rzecz stworzona pragnienia mego nie może uspokoić i ucieszyć.

Złącz mnie, Panie, sobie nierozdzielnej miłości związkiem, bo Ty sam jesteś dostatecznym miłującemu, a bez Ciebie wszystkie rzeczy są marne“... (Naśl.).

Ks. F. de Ville.

Psychoterapia a spowiedź.

Analityczne metody psychoterapii polegające na rozbiorze wnętrza duszy i jej czynności, wykazują bezsprzecznie pewne podobieństwo i analogię z spowiedzią uszną, praktykowaną i nakazaną w Kościele katolickim. I tu może leży przyczyna dla której teologowie protestantcy (chociaż nie wszyscy) z wielkim zapałem i entuzjazmem odnoszą się zwłaszcza do psychoanalizy Freuda, widząc w niej namiastkę spowiedzi usznej, która dotkliwy brak odczuwa się w protestantyźmie, nakazującym jedynie ogólne publiczne wyznanie grzechów. Wśród pastorów, protestanckich zwolenników i pionierów psychoanalizy w duszpasterstwie pierwsze miejsce zajmuje Dr. Oskar Pfister, proboszcz w Zurychu, który od 30 lat pracuje nie tylko praktycznie w tym kierunku, ale wydaje cały szereg dzieł propagujących stosowanie psychoanalizy w duszpasterstwie [1]).

Inni pastorowie jak słynny W. Buntkel [2]), aczkolwiek uznają przydatność analizy w katechezie, kazaniach i wogóle praktyce duszpasterskiej: proponują raczej wprowadzenie w protestantyzmie spowiedzi prywatnej na wzór katolicki i wyrażają się z uznaniem o jej duchowo-hygienicznej wartości.

Przyznając pewne podobieństwo między analizą duchową a spowiedzią, wyrażając się w zasadzie „psycho-katarzy" czyli oczyszczającego działania przy rozbiorze najtajniejszych ran duszy, stoimy na stanowisku głębokiej różnicy między jednym a drugim sondowaniem duszy i podzielamy w zupełności zdanie Dr. A. Niedermayera, że „analiza czy to zwyczajna, czy w formie psychoanalizy freudowskiej jest marnym surogatem spowiedzi, fałszywą sztuczną odżywką, światełkiem nocnym, w stosunku do spowiedzi jako słońca, brudną cysterną w porównaniu ze spowiedzią jako źródłem żywej wody" [3]).

Mądry i słynny psychoterapeuta C. G. Jung widzi ogólne prawo ludzkości w fakcie, że każde tajne przewinienie musi być wypowiedziane jeśli człowiek duchowo chory ma odzyskać zdro-

---

[1]) Au vieil Evangile par un chemin nouveau, Berne, Paris 1920. Analytische Seelsorge, Göttingen 1927 i t. d.

[2]) Die Psychoanalyse und ihre seelsorgerliche Verwendung, Göttingen 1296.

[3]) Pastoral-psychiatrie, Paberborn, 1936, str. 124.

wie. On też uznając wielkie znaczenie katolickiej spowiedzi, dziwi się, że protestantyzm nie wprowadził tej instytucji do swej liturgii.

W każdym razie spowiedź katolicka znalazła swe wielkie usprawiedliwienie w psychoterapii i śmiało można twierdzić, że dziś poza Kościołem moc ludzi „spowiada się“ t. zn. otwiera wnętrze duszy przed psychoterapeutami, którzy analizę przeżyć duchowych uważają za nieodzowny i centralny czynnik procesu terapeutycznego. W ten sposób zbudziło się przynajmniej zrozumienie **psychologicznej** wartości spowiedzi.

Katolicka spowiedź, która wykrywa świadomą i podświadomą treść obciążającą duszę jest bezsprzecznie cennym środkiem do zachowania i utrzymania zdrowia duchowego. Już samo wypowiedzenie się i powierzenie swych duchowych konfliktów osobie godnej zaufania — jak uczy doświadczenie — działa uspokajająco; poza tym spowiadający się spogląda bezpośrednio w oczy rzeczywistości, której dotychczas może instynktowo unikał i musi wobec niej zająć pewne stanowisko, czy to bronić się czy oskarżać. Jednym słowem musi zwalczyć dotychczasową symptomatyczną postawę „przeoczania“ „unikania“ spotkania się z wewnętrzną rzeczywistością; takie zaś „unikanie“ i odsuwanie tego wszystkiego coby mogło pomniejszyć poczucie wartości osobistej jest więcej lub mniej świadomym złudzeniem, szczególnym symptomem chorobowym ludzi o silnej „etycznej prewalencji“ — jak mówi Levy-Suhl [1]). I nie ma bynajmniej obawy, by spowiedź, odkrywająca niedomogi duszy, prowadziła do depresji i zwątpienia, chroni ją od tego niebezpieczeństwa fakt, że samoanaliza przed spowiedzią odbywa się wobec Boga, który nie tylko przebacza, ale przywraca człowieka do pierwotnego stanu.

Wyznanie grzechów jest równocześnie wyznaniem własnej niewystarczalności, a więc zstąpieniem z piedestału duchowego, pewnym upokorzeniem, ciosem w pychę, którą św. Augustyn nazywa korzeniem chorób duchowych.

Ale to psychologiczne działanie spowiedzi nie tworzy bynajmniej jej istoty i nie wyczerpuje całości. Jej zasadnicze działanie

[1]) Das Sündigkeitsproblem in der Neurose; Zeitsch. f. Psychologie 1928 D. I.

leży na zupełnie innej płaszczyźnie, w kapłańskim „ego te absolvo“, w sakramentalnym rozgrzeszeniu czyli zwolnieniu od winy i kary; to sakramentalne działanie zgoła niezależne od psychologicznego, działa jednakże leczniczo na choroby duchowe, bo zbliża człowieka do nadnaturalnej świętości, czyni duszę zdolną do przyjęcia większych łask i do współpracy z tymi łaskami i chociaż spowiedź i jej działanie mają za cel świętość, a nie zdrowie, to jednak przeżycia i zjawiska, które rozgrywają się na płaszczyźnie transcendentnej mają swe echo psychologiczne w uspokojeniu i podniesieniu duchowym penitenta.

Poczucie winy i grzechu odgrywa w neurozach wielką rolę. Levy-Suhl aczkolwiek nie uznaje katolickiego pojęcia sumienia, stwierdza, że przynajmniej „subjektywna grzeszność“ t. zn. poczucie winy, które nie ma podstawy w realnym przewinieniu tworzy często istotny czynnik neurozy. Oczywiście, że i umotywowana świadomość winy t. zn. oparta na rzeczywistym, objektywnym przewinieniu może dać okazję do neurozy.

Istnieje dwojakie poczucie winy: jedno, które jest symptomem chorobowym i na które pomaga psychoterapeutyczna kuracja (jest to poczucie bez rzeczywistej winy przed Bogiem) i drugie, którego żadna analiza lekarska nie usunie a jedynie tylko kapłan. To ostatnie może mieć miejsce u człowieka duchowo zdrowego jako wyraz jego duchowego napięcia, wywołanego przejściowym grzechem ciężkim. Większość zaś psychoterapeutów, zwłaszcza niewierzących, ulega fatalnemu złudzeniu, że każde poczucie winy i grzeszności jest symptomem neurotycznym, ucieczką przed obowiązkami życia codziennego lub środkiem w dążeniu do wyższości w stosunku do innych ludzi.

Spowiedź katolicka nie tylko daje penitentowi okazję do wglądnięcia w swą rzeczywistą lub przypuszczalną winę, ale tę i winę i grzech gładzi, nawet tę niepewną, niejasną jako sakrament, żywe narzędzie Boga wszechmocnego i najmiłosierniejszego. Bóg sam wypełnia bolesne moralne manko duszy, a łaską swoją w tak delikatny i czuły sposób pomaga, że przeczulony, chory człowiek chętnie przyjmuje na siebie upokorzenie, które jest równocześnie uzdrowieniem.

Wielką wartość terapeutyczno-pedagogiczną ma zwłaszcza spowiedź dzieci. Z jednej strony bowiem zapobiega lekceważeniu i zagłuszeniu poczucia prawdziwej winy, a z drugiej chroni przed

fikcyjną winą i towarzyszącemi takiej fikcyjnej świadomości zaburzeniami psychicznymi. Rachunek sumienia należycie przeprowadzony jest wybitnym środkiem wychowawczym prowadzi bowiem do prawdomówności i szczerości względem siebie samego, uczy ścisłej rzeczywistości i demaskuje zwodniczą potrzebę zaznaczania, przeceniania własnego „ja".

Omawiając elementy religijne w stosunku do psychoterapii nie mamy bynajmniej złudzeń jakoby życie religijne wystarczało w zupełności do zachowania zdrowia duchowego; naszym zadaniem wskazanie psychoterapii na skuteczność i wartość prawd religijnych i środków łaski i na fakt, że nie wszystkie choroby duchowe dadzą się usunąć zabiegami psychoterapeutycznymi, że tedy psychoterapia sama nie wystarcza. Ludzie potrzebują religii, Bóg i stworzoność ludzka — to jest prawda i rzeczywistość, wobec której psychoterapeuta nie może przejść do porządku dziennego. Jeśli stosunek człowieka do tej rzeczywistości nie jest normalny, wcześniej czy później odbije się to na zdrowiu duchowym, a nawet — jak głoszą poważni autorowie — i na zdrowiu fizycznym. Z nienależytego stosunku człowieka do Boga płynie cały szereg uprzedzeń, napięć i złudzeń, niepokojów, bo serce i duch ludzki są jakgdyby wykolejone, żyją poza rzeczywistością, a takie życie i nastawienie przeciw rzeczywistości według ogólnego i zgodnego zdania psychoterapeutów nie oznacza zdrowia duchowego i musi być skorygowane, jeśli psychoterapia ma osiągnąć właściwy swój cel.

Rozmaitym może być i faktycznie bywa światopogląd psychoterapeuty, ale lekarz nie ma prawa patrzeć na pacjenta, z swojego punktu widzenia i jeśli wobec wszystkich pacjentów winien się liczyć z rzeczywistością Boga i religii, to w szczególności wobec pacjentów głęboko wierzących i nie lekceważyć tych środków religijnych, które doskonale nadają się do terapeutyki duchowej.

Religijność jest rzeczą zupełnie normalną, należącą wprost do istoty zdrowego człowieka, tak, że właściwie człowieka areligijnego i wrogo usposobionego dla religii musimy określić jako chorego duchowo.

Ks. Z. Kozubski.
Prof. Uniw. J. P.

Kanonizacja św. Andrzeja Boboli.

Uroczystość kanonizacyjna św. Andrzeja Boboli stanowi chwilę przełomową w życiu religijnym naszego narodu. Polska zmartwychwstała już od kilkunastu lat boryka się z wywrotowymi prądami radykalizmu, bezbożnictwa i laicyzmu. Opatrzność Boża posyła jej obecnie chorążego i wodza duchowego, patrona-męczennika, który przykładem swych cnót bohaterskich wzywa nasz naród do odrodzenia wewnętrznego i do mężnej obrony naszych szlachetnych tradycji religijnych i narodowych przed inwazją i zakusami rozkładowych wpływów neo-pogaństwa.

Andrzej Bobola przypomina współczesnej Polsce, że jej ideałem i zadaniem dziejowym, to nie „robot" sowiecki, nie raj komunistyczny, ani kult krwi i rasy, lecz urzeczywistnianie szczytnych wskazań wiary i kultury chrześcijańskiej i rozwój Królestwa Bożego na wschodnich rubieżach Europy.

Biskupi polscy, na czele z Ks. Prymasem, J. E. Kardynałem Hlondem, w swych listach pasterskich, ogłoszonych z okazji kanonizacji św. Andrzeja Boboli podkreślają opatrznościową rolę tego nowego naszego patrona-męczennika w dziejach Polski zmartwychwstałej oraz stwierdzają, że jego kanonizacja zapoczątkuje w naszym kraju potężny i żywiołowy ruch odrodzeniowy we wszystkich dziedzinach naszego życia.

Ks. Prymas Hlond w swym orędziu pasterskim pisze w tej sprawie, co następuje: „Wśród wielkanocnych radości Polska przypomina się znowu chrześcijaństwu jako płodna matka świętych". Rozbiory przyćmiły ten stary tytuł, przerywając dawne sprawy kanonizacyjne naszych błogosławionych i uniemożliwiły rozpoczęcie nowych procesów beatyfikacyjnych. Nie było nas stać na starania o gloryfikację mężów sławnych i ojców naszych", bo byliśmy zajęci twardą obroną wiary i przeżywaliśmy własną martyrologię. Pozostaliśmy przeto w tyle za innymi narodami. Kanonizacja bł. Boboli jest i pod tym względem przełomem. Przyjdzie już teraz kolej na Bogumiła, Bronisławę, Kingę, Jolantę... Kanonizację kwietniową (bł. Andrzeja Boboli) przeżywać musimy jako wielkie święto kościelne i narodowe. W Ojczyźnie naszej uroczystości kanonizacyjne urość powinny do znaczenia narodowego wyznania wiary, utwierdzając Rzeczypospolitę w jej górnych przeznaczeniach. Nie tylko w Wilnie, w Pińsku i Janowie

Podlaskim, nie tylko w kościołach, kolegiach i rezydencjach ojców Jezuitów, lecz w każdej organizacji kościelnej i katolickiej, w każdej szkole i zakładzie postać, cnoty i czyny proroka wskrzeszenia Polski powinny krzepić współczesne pokolenia tym duchem, którego on był apostołem, wyznawcą i męczennikiem. W jego szkole dokształcać się powinni w umiejętności świętych i w apostolskich uniesieniach kapłani, dusze zakonne i świeccy działacze.

Ożywieni i pobudzeni powyższymi wzniosłymi wskazaniami episkopatu polskiego, wyruszyli z wszystkich ziem polskich liczni pielgrzymi na wielkanocne uroczystości kanonizacyjne św. Andrzeja Boboli. Najliczniej do szeregu pielgrzymów przybyli przedstawiciele i mieszkańcy naszej stolicy, która ma przyjąć do swych murów na stałe cenne zwłoki świętego męczennika.

Gród biskupi starej dzielnicy polskiej, Śląska, Katowice, były punktem zbornym dla polskich pielgrzymów, liczących około 6-ciu tysięcy osób. Stąd w głębokim namaszczeniu duchowym, kilku pociągami wyruszyli do Wiednia. Tam, w dniu 13 kwietnia w historycznym kościółku na Kahlenbergu wysłuchano Mszy św., odprawionej przez J. E. Ks. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego, pasterza archidiecezji wileńskiej, na której terytorium najbardziej owocną pracę misyjną prowadził św. Andrzej Bobola.

Kahlenberg, spowity w zieleń i kwiecie wiosenne, z rozległym widokiem na Wiedeń i na dolinę naddunajską, przypomniał pielgrzymce polskiej naszego wielkiego bohatera narodowego, współczesnego Andrzejowi Boboli i ożywionego podobnymi, jak on ideałami, Jana Sobieskiego. On to, po „Potopie" szwedzkim, moskiewskim i kozackim, w czasie którego zginął śmiercią męczeńską Bobola, stwierdził czynem wobec całej Europy, że krzyż i miecz polski, rycerz i kapłan, nieustraszenie i wiernie stoją na straży chrześcijaństwa na wschodzie Europy.

Współczesny Wiedeń, rozpościerający się przed oczyma pielgrzymów, u stóp Kahlenbergu, tonął w powodzi sztandarów-swastyk Führera, zwycięzcy w plebiscycie kwietniowym, który odbył się w Austrii na trzy dni przed przybyciem pielgrzymki polskiej do Wiednia. Ongiś powiewały tu sztandary wojsk tureckich, oblegających ten gród, ostatnie przedmurze chrześcijaństwa na wschodzie Europy. — Dziś w Austrii ideę chrześcijańską oblegają i grożą jej zniszczeniem zwycięskie zastępy niemieckiego socjalizmu narodowego. — Czy w najbliższej przyszłości Polsce odro-

dzonej i ożywionej bohaterskim duchem Bobolów i Sobieskich nie przypadnie znowu w udziale zaszczytna i doniosła rola obrony chrześcijaństwa w Europie przed zalewem radykalnego i pogańskiego samowładztwa?

Z Wiednia pielgrzymka polska, poprzez Wenecję i Padwę, przybyła do Wiecznego miasta, gdzie w W. Piątek i W. Sobotę w bazylikach rzymskich karmiono swe dusze i serca klasycznie wykonywanymi przez kler rzymski ceremoniami i pieniami liturgicznymi W. Tygodnia. W ten sposób przygotowano się do uroczystego obchodu wielkanocnego kanonizacji Andrzeja Boboli, wieszczącego w swych przepowiedniach cud zmartwychwstania naszej Ojczyzny.

Nareszcie nastąpił upragniony przez pielgrzymów i przez cały naród polski poranek wielkanocny 17 kwietnia.

Majestatyczną bazylikę św. Piotra, jaśniejącą w blasku wiosennego słońca niezrównanym pięknem harmonii swych linji oraz przystrojoną wewnątrz w kosztowne adamaszki i tonącą w powodzi niezliczonych świateł, zaczęły powoli napełniać nieprzeliczone tłumy pielgrzymów różnych narodowości i języków. — Około godz. 9 i pół pośród wielotysięcznej rzeszy pielgrzymów. wypełniających szczelnie olbrzymie wnętrze bazyliki rozlega się szmer. Od strony Scala Regia ukazały się pierwsze zastępy kleru świeckiego i zakonnego, tworzącego czoło procesji kanonizacyjnej, towarzyszącej Ojcu św. Tę część pochodu zamykają olbrzymie sztandary z wizerunkami nowych świętych: męczennika — Andrzeja Boboli, Jana Leonardi'ego, założyciela zgromadzenia kanoników regularnych i Salwatora da Horta, franciszkanina hiszpańskiego. Tysiące pielgrzymów witają wizerunki męczennika i nowych wyznawców Kościoła szeptem gorących modlitw i radosnymi okrzykami. Chór kaplicy sykstyńskiej śpiewa potężne strofy hymnu maryjnego, otwierającego uroczystość kanonizacyjną, „Ave Maris Stella". Jeszcze nie przebrzmiało echo tej pieśni kościelnej, a już z tysiąca piersi pielgrzymów polskich wyrywają się niemal odruchowo i rosną, jak żywioł w niepowstrzymanym pędzie, obejmując coraz liczniejsze zastępy pielgrzymów, majestatyczne tony hymnu narodowego „Boże coś Polskę". W tonach, tych robrzmiewających doniośle w obszernym wnętrzu bazyliki, wobec zgromadzonych w niej przedstawicieli niemal wszystkich narodów katolickich świata, znajdowały swój wyraz głęboka wia-

ra, nadzieja i miłość odrodzonego narodu polskiego: Wiara — w miłościwą Opatrzność Bożą, nadzieja w duchowe odrodzenie Polski zmartwychwstałej, miłość bohaterska Boga i Ojczyzny.

Pielgrzymi innych narodów i państw w nabożnym skupieniu i w zdumieniu słuchali podniosłego hymnu Polaków, w którym w przedziwny i symboliczny sposób zespoliły się nierozdzielnie, jak w dziejach ich Ojczyzny, szept błagalnej modlitwy i gorące uczucie patriotyczne, dziecięca wiara i bohaterstwo czynu rycerskiego, katolicyzm i narodowość. — Gdy zwrócono się do przedstawicieli pielgrzymów hiszpańskich i włoskich, by swój hymn zaśpiewali, odrzekli, iż tak głęboko religijnego hymnu nie posiadają, by go mogli w świątyni w czasie uroczystości kościelnych śpiewać. Przywilej ten posiada snać tylko Polska, która w długiej kolei wieków tak silnie swoje dzieje z wiarą i Kościołem związała, jako „przedmurze chrześcijaństwa" na Wschodzie, i której syny i córy tak wiele w czasie niewoli i ciemnej nocy rozbiorów musieli cierpieć.

Po hymnie narodowym z serc i piersi pielgrzymów polskich, przepełnionych wdzięcznością za cud zmartwychwstania politycznego i za otrzymanie nowego patrona dla kraju, wydobyła się radosna i triumfalna pieśń wielkanocna „Wesoły nam dziś dzień nastał. . .".

Śpiew przerwał triumfalny marsz srebrnych trąb, zwiastujących ukazanie się lektyki papieskiej w bazylice. Głos ich jednak przygłuszyła żywiołowa burza radosnych okrzyków, wznoszonych przez rzesze pielgrzymów na cześć Ojca chrześcijaństwa, Namiestnika Chrystusowego, który poprzez nowe kanonizacje pragnie utrwalić „pokój Chrystusowy" w Królestwie Chrystusowym na ziemi.

Zwłaszcza gorąco witali papieża Polacy, jako „przyjaciela Polski" i papieża polskiego, który w czasie inwazji bolszewickiej na kraj nasz trwał mężnie na swym posterunku nuncjusza apostolskiego w Warszawie, krzepiąc naród i armię naszą swym męstwem i modlitwą. Wreszcie papież przybywa przed swój tron. Siada na nim. Kler i lud śpiewa litanię do WW. Świętych, myślą i sercem biegnąc do katakumb i do Koloseum, gdzie wielomilionowe zastępy pierwszych chrześcijan, których w litanii pomocy i wstawiennictwa wzywano, życie i krew za wiarę z pieśnią na ustach oddawali.

Adwokaci konsystorialni po trzykroć na klęczkach proszą Ojca św. by raczył zaliczyć do grona świętych: Andrzeja Bobolę, Jana Leonardiego i Salwatora da Horta. Po ukończeniu litanii i po odśpiewaniu hymnu do Ducha św., Ojciec św. odczytał uroczystą formułę kanonizacyjną: „W imię świętej i Nierozdzielnej Trójcy dla wywyższenia świętej wiary katolickiej i rozwoju chrześcijaństwa" ogłosił wyżej wymienionych Błogosławionych za istotnie świętych, aby cały Kościół wspominał ich jako świętych z pobożną czcią w dniach wyznaczonych na ich uroczystości. Po czym zaintonował pochwalny hymn ambrozjański: „Te Deum laudamus". Uroczystość kanonizacyjną zakończyła Msza św. pontyfikalna, odprawiona przez dziekana kolegium kardynalskiego, kardynała Granito Pignatelli di Belmonte, której asystował z tronu Namiestnik Chrystusowy. Po Mszy św. Ojciec św., żegnany owacyjnie przez pielgrzymów i błogosławiąc ich, udał się na sedia gestatoria na balkon zewnętrzny bazyliki św. Piotra, skąd udzielił uroczystego błogosławieństwa apostolskiego urbi et orbi. Około stu tysięcy pielgrzymów i mieszkańców Wiecznego Miasta kornie znaczyło swe czoła i piersi znakiem krzyża św., dziękując żywiołowymi okrzykami papieżowi za wyniesienie na ołtarze nowych bohaterów krzyża i wiary i patronów: Polski, Hiszpanii i Italii.

W porze wieczornej potężny fronton i kopuła bazyliki św. Piotra przyozdobione tysiącami świateł, czyniły na widzów wrażenie — zjawy niebieskiej, jak gdyby świętego Jeruzalem, gdzie przed oblicznością Baranka Bożego padają na twarze zastępy Aniołów i Świętych Pańskich, śpiewając Mu wraz z przecudną wieczorną symfonią dzwonów kościelnych Wiecznego Miasta — kantyk uwielbienia i dziękczynienia: „Sanctus, Sanctus, Sanctus, Deus Sabaot" — „Święty, Święty, Święty, Pan Zastępów pełne są niebiosa i ziemia chwały jego".

Tę cudną wizję Świętego Jeruzalem, ten obraz glorii niebieskiej, pośród której wielbi Boga i za Polską zmartwychwstałą oręduje nowy jej patron, Andrzej Bobola, ponieśli w swej duszy i w sercu pielgrzymi polscy do swego kraju, by w nim na żmudnych zagonach swej szarej pracy urzeczywistniać wzniosłe wskazania i cnoty męczennika-bohatera oraz aby bronić swój kraj i Europę całą przed „Potopem" anarchii i komunizmu; zagrażających narodom europejskim ze Wschodu.

Ojciec św. w przemowie, wygłoszonej do biskupów polskich w przeddzień kanonizacji św. Andrzeja Boboli, uroczyście oświadczył: „Relikwie Boboli przybyły do Rzymu, a przez swój pobyt w Wiecznym Mieście, stał się Bobola jakby civis romanus, obywatelem rzymskim. Przybyły z wschodnich granic Polski jakby na znak, że bronić ich trzeba, jak i cały świat, przed pożogą bolszewizmu“.

Na skutek życzenia Ojca św., wyrażonego do J. E. Ks. Kardynała Kakowskiego, arcybiskupa warszawskiego, mają wkrótce cenne relikwie nowego patrona Polski, męczennika i „apostoła Polesia“ powrócić na ziemie polskie, i będą umieszczone w jednej z świątyń stolicy, by cały naród polski wraz z jego władzami państwowymi i kościelnymi zachęcać i zagrzewać do jak najwydatniejszego popierania pracy misyjnego Kościoła na wschodnich rubieżach naszego państwa oraz do świętej krucjaty przeciwbezbożniczej.

Ks. St. Mystkowski.

Od Jan-ce-kiangu do Me-kongu.

I. Szan-haj i Zi-ka-wej.

W ostatni wtorek zapustny, dziewiątego lutego 1937 roku, włoski okręt „Conte Rosso“ podchodził do Formozy. Nazwa tej wyspy znaczy „piękna“, ale nas przed nią ostrzegano: „koło niej was pięknie pobuja!“.

I rzeczywiście bujnęło. Ledwie otworzyłem oczy z rana, a już słyszę, że w sąsiedniej kabinie, którą zajmowała jakaś rodzina chińska, dzieją się rzeczy okropne i ktoś ryczy, jak hipopotam.

Myślę sobie, trzeba zrezygnować ze śniadania! Na obiad napiłem się tylko gorącego bulionu i poszedłem z książką na wierzch okrętu. Woda chlustała przez burty, a świat wyglądał szaro i beznadziejnie. Czułem się jednak nieźle na leżaku.

Wtem podchodzi do mnie jakiś poczciwy marynarz i powiada, że upatrzył takie miejsce na pokładzie, w którym mi będzie bardzo wygodnie i spokojnie. O czemuż mu uwierzyłem nieszczęśliwy!...

Wyspa Formoza na miejscu nosi miano Taj-wan. Nie wiem, co to znaczy, ale coś porządnego nie może się tak nazywać!

Na wyspie ma być złoto, siarka i nafta. Gorący, wilgotny klimat podnieca rozwój wegetacji, palmy i drzewa kamforowe udają się znakomicie.

Kamfora i czarna herbata idą na eksport.

Japończycy ludność miejscową wzięli w karby, ale w tym roku na Formozie było powstanie, a nasz Julian Fałat widział tam jeszcze zatknięte na żerdziach głowy europejczyków.

Następnego dnia w popielec zrobiło się zimno. Zachmurzone niebo patrzyło na wodę posępnie, chociaż na okręcie już nikt nie chorował.

Po południu ogarnęły nas mgły, najgorsza rzecz na morzu. Wtedy parowce wpadają jeden na drugi i tak łatwo o katastrofę! Z naszego „Conte Rosso" często odzywała się syrena, dając ostrzeżenie innym okrętom. Skończyło się bez wypadku.

W ciągu naszej długiej, bo trwającej z górą dwa miesiące podróży, mieliśmy kilkakrotnie robione próbne alarmy.

Jest niby pożar na okręcie i toniemy. Świst słychać taki żałosny i straszny, że człowiek umierający zerwałby się na równe nogi. Każdy z nas ubiera się w kamizelkę ratunkową, która jest dosyć ciężka i biegnie do łodzi na pokład najwyższy.

Pędzą kucharze w swoich białych uniformach, jako specjaliści od ognia. Majtkowie i stewarci ustawili się w linię, a przed frontem, zamiast kapitana, przeszedł fotograf okrętowy.

Do tych alarmów zresztą nie przywiązywano wielkiej wagi. Najwyżej się skończyło na wystrzeleniu z czerwonej gaśnicy i ceremonii było zadość.

Sprawna załoga wiedziała, że wszystko na parowcu jest w porządku, ale pasażerowie, palący papierosy, ciągle pożar prowokują. Tyle okręt ma drewnianych desek, smoły i paku, a tym panom nie chce się nawet zapałki wyrzucić za burtę.

Jedenastego lutego wjechaliśmy w ujście Jan-ce-kiangu, szerokie dwadzieścia pięć kilometrów. Trudno się było zorientować, czy to już jest rzeka, czy jeszcze morze.

Jan-ce-kiang podobno nazywa się naprawdę Jan-cy-cjan. Początek bierze w Tybecie i ma blisko pięć tysięcy kilometrów długości. Bardzo mnie zachęcano, żebym pojechał statkiem parowym po tej rzece w głąb Chin do Han-kou. Cudnie wyglądają jej brzegi, ale dopiero później w kwietniu, kiedy się wszystko na dobre zazieleni.

Nasz okręt koło fortu Wu-sung skręcił na lewo i wszedł w koryto rzeki Wang-pu. Nie jest ona szersza od Wisły, a ma taką głębię, że parowiec oceaniczny szedł po niej swobodnie. Nie zauważyłem nawet pilota.

Po obudwu brzegach rozwinął się przede mną chiński zimowy krajobraz. Nad szarą wodą sterczały drzewa bez liści, tu i owdzie widać było zieloną ruń oziminy.

Europejskie domy i kominy fabryczne psuły mocno nastrój Dalekiego Wschodu, tylko pływające dżonki i dzele na reklamach przypominały, że to przecież są Chiny.

„Conte Rosso" stanął przy samym bulwarze i zaczęły się ceremonie biurokratyczne. Przybyło kilku żółtolicych urzędników w eleganckich mundurach i długo musieliśmy czekać na załatwienie formalności paszportowych.

Chodziło głównie o nasze wyjazdy w głąb kraju, bo iść z okrętu na miasto można było swobodnie.

Daleko więcej kłopotów mieli ci pasażerowie, którzy opuszczali okręt zupełnie, razem z bagażem. Musieli odpowiadać na rozmaite niedelikatne pytania, na przykład, czy nie wiozą opium, albo pornografii? Oto jaką reputację zostawia po sobie w Chinach biała rasa! Pewną czcigodną osobistość zapytano nawet, czy nie żyje w bigamii?

Kiedy już pieczątki zostały przyłożone, zabrałem ze sobą jednego z Polaków i pobiegliśmy zobaczyć Szan-haj. A wypadał wtedy chiński Nowy Rok.

Powiedziano mi, że w tym kraju każda rodzina posiada swego bożka domowego, rodzaj penata. Przez całe dwanaście miesięcy jest on zresztą zupełnie zaniedbany, ale przed Nowym rokiem stawiają mu przed nosem jedzenie, smarują jego usta masłem, bo wtedy bożek wzlatuje w górne rejony i zdaje sprawę z tego, jak się familia przez ubiegły rok prowadziła.

Wielu chińczyków taką do tego przywiązuje wagę, że na gwałt wtedy spłaca swoje długi. Niektórzy kupcy dochodzą nawet do bankructwa.

Kiedy bożek jest nieobecny, przychodzą wówczas złe duchy i rozmaite psoty mogą żywym ludziom czynić. Dla ich odstraszenia robi się wielkie hałasy i strzelaninę.

Kiedy jeden z okrętów zawinął do Szan-haju, pasażerowie myśleli, że w mieście jest rewolucja.

Ja i mój towarzysz znaleźliśmy się w samym centrum ognia. Tysiące łobuzów rzucało petardy na ziemię, które wybuchały z hukiem. Dostało się i mnie pod same nogi.

Oto idzie wielka gromada starych Chińczyków. Walą tak w bębny i gongi, że uszy puchną.

Gdzieindziej zbiera się tłum i jakiś żółty obywatel z warkoczem przemawia głośno. Poza tym już więcej warkocza na męskiej głowie nie widziałem.

Chińczycy teraz noszą albo kapelusze europejskie, albo mycki, podobne do żydowskich jarmułek. Mężczyźni ubierają się w długie do samej ziemi kimona, a kobiety chodzą, za przeproszeniem, w spodniach.

Chińska dzielnica w Szan-haju blisko portu prezentuje się dosyć nędznie. Niskie domki ze sklepami i pełno handlarzy ulicznych.

Na ziemi przykucnął piekarz placków ryżowych i podaje świeżutkie prosto z rusztu.

Gdzieindziej siedzi kucharz z piecykiem. Matka przyprowadziła do niego malutką dziewczynkę na obiad. Kucharz nałożył czegoś na miseczkę i dodał do tego jeszcze cztery sosy: niech dziecko wie, że dziś jest Nowy Rok.

Wtem czołgnie się po ziemi jakiś straszny żebrak na czworakach.

Pewnego razu przyczepił się do mnie mały chłopiec z prośbą o pieniądze. Dałem mu do zrozumienia, że posiadanie w tym wieku pieniędzy jest wogóle niebezpieczne, a kupowanie petard naraża władze miejskie na duże kłopoty. Istotnie trzy ulice w Szan-haju tak były zawalone kartuszami od naboi noworocznych, że aż musiano wezwać straż ogniową do zrobienia porządku. Chłopak jednak nie dał za wygraną. Idzie ciągle obok mnie i powtarza: Masta, Masta! (przeróbka angielskiego „Master“). Wreszcie stawia wszystko na jedną kartę i rzuca się przede mną na twarz. Zaskoczony tym musiałem ustąpić. A nuż by wygrzebał kamień z bruku ulicznego! Miałbym dopiero Nowy Rok!

Po sklepach sprzedawano kadzidło i grube czerwone świece ze słomą ryżową w środku zamiast knota.

Wstąpiłem do jakiegoś budynku, który robił wrażenie pagody. Wisiały w nim duże lampy, ale nikt się nie modlił. Na boku przy stole siedziała gromada ludzi i w coś grała.

Chińczycy lubią grę i hazard. Spotkałem siedzących na trotuarze jakichś oberwańców z kartami w ręku.

Trzeba było wrócić do domu, bo po południu mieliśmy jechać do Han-czou. Ucichły dla mnie huki i trzaski, którymi naród chiński witał „Kun-cy-facaj“, swój Nowy Rok, nazwany „Byczym“. W Koncesji Międzynarodowej nikt nie hałasował. Policja indyjska w turbanach pilnowała porządku.

Bo wszyscy wiedzą, że Szan-haj rozpada się na dzielnicę chińską i koncesje. Do tych ostatnich należy Forein Settlement, zwany zwykle Koncesją Międzynarodową, będący pod władzą Anglików i Amerykanów oraz Concession française, rządzona przez generalnego konsula francuskiego, a obsługiwana przez policję annamicką.

Było to w roku 1843 świeżo po wojnie opiumowej. Tam gdzie dziś jest Forein Settlement ciągnęły się wielkie bagna. Europejczycy mieszkali wtedy w pobliskim miasteczku Nan-tou.

Słaby rząd chiński był zmuszony oddać Wielkiej Brytanii błota szanhajskie i dziś nikt by ich nie poznał.

Podobne koncesje wywalczyli sobie potem Francuzi i Amerykanie.

W ten sposób potworzyły się już nie miasta w mieście, ale państwa w państwie. Jeżeli Chińczyk coś przeskrobie u siebie, to ucieka do obcej Koncesji i tylko miejscowa policja może go wydać rządowi krajowemu.

W roku 1848 tłumy uliczne wystąpiły zaczepnie przeciwko cudzoziemcom. W pięć lat potem Szan-haj zajęli Taj-pingowie, wrogowie dynastii mandżurskiej, którzy przez swoje piętnastoletnie bunty doprowadzili chiński przemysł porcelanowy do upadku.

Europejczycy jednak siedzieli mocno. Anglicy połączyli się z Amerykanami dla łatwiejszej obrony i koncesja ich liczy dzisiaj z górą milion mieszkańców.

W końcu przybyli Japończycy i utworzyli sobie w Szan-haju dzielnicę własną, nie pytając wcale o pozwolenie rząd chiński.

Po moim powrocie do Europy zaszły w tym mieście znane wypadki. Obecnie jest to już Japonia, ale rok temu w lutym jeszcze się nikt nie spodziewał, że taka burza wisi nad Szanhajem.

Dopiero na trzeci dzień, po powrocie z prowincji Cze-kiang, mogłem znowu przyjrzeć się temu kolosowi. Zapewniał mnie jeden z jezuitów w Zi-ka-wej, że wielki Szan-haj liczy dzisiaj siedem milionów mieszkańców.

Europejczyków zresztą jest w nim mało, nie wiele będzie pewnie ponad dwadzieścia tysięcy.

W tej liczbie mamy koło ośmiuset Polaków, ujętych w związek pod prezesurą zacnego p. Chudzyńskiego.

Ci rodacy, z którymi się zetknąłem ogromnie miłe zrobili na mnie wrażenie. Widać w nich i przywiązanie do Polski i pielęgnację języka ojczystego.

Najlepiej też świadczy o naszych ziomkach gorąca chęć posiadania własnego księdza polskiego, co jest tutaj kwestią nie tylko religijną, ale i patriotyczną.

Polacy szanhajscy pochodzą przeważnie z pod dawnego zaboru rosyjskiego. Szan-haj liczy z górą dwadzieścia tysięcy Moskali, więc oddziaływanie ich na Polaków jest zrozumiałe.

Od roku 1928 istnieje tutaj cerkiew unicka, której pasterzuje nawrócony archimandryta ks. Mikołaj Aleksiejew. Przedtem obsługiwał Polaków również Rosjanin ks. Kołpińskij.

Nie powiem, żeby z tej strony naszym coś groziło, ale spotkałem w Szan-haju nazwisko Rosjanki pani Sienkiewicz i popa Wrzoska.

W ciągu mojej podróży rozmawiałem z Polakiem, zamieszkałym na Dalekim Wschodzie, nie wiedząc o tym, że ma żonę Moskiewkę, która przypilnowała, żeby ich dziecko zostało ochrzczone w cerkwi prawosławnej.

Sądzę, że powinien być na morskiej linii „Bombaj-Colombo -Szan-haj“ polski ksiądz objazdowy, a w Szan-haju stały kapelan dla naszej kolonii, którzy razem z nauką katolicką wieźliby z kraju polskie tradycje religijne. Dla Polaka, żyjącego na obczyźnie one są zwykle dźwignią samej wiary i ostoją patriotyzmu.

Nic mi nie wiadomo, ile ucierpieli nasi rodacy szanhajscy podczas obecnej wojny, która się jeszcze nie skończyła. Sądzę, że sytuacja ich dzisiaj jest daleko gorsza, niż przed rokiem, dlatego bardziej jeszcze potrzebują pokrzepienia ducha.

Ks. T. Radkowski.

Sprawozdanie z działalności Unii Apostolskiej w Polsce za r. 1937.

Unia Apostolska w roku sprawozdawczym istniała w 14 diecezjach obrz. łacińskiego, czyli obejmowała 70% diecezji polskich. Formalnie erygowana i agregowana była również w 14 diecezjach. W dwóch diecezjach erygowana i agregowana nie funkcjonowała; natomiast w innych dwóch diecezjach funkcjonowała; chociaż dotąd nie jest formalnie erygowana i agregowana. Jedna diecezja, choć ma Unię funkcjonującą formalnie, sprawozdania nie nadesłała na czas oznaczony; do obecnego sprawozdania wzięliśmy dane z tej diecezji z uprzedniego roku.

Członków wszystkich z kandydatami i sekcjami kleryckimi było w roku 1937 — 641; w roku uprzednim — 561; przybyło 80, chociaż w niektórych diecezjach liczba się zmniejszyła. W tej liczbie alumnów było — 158, w roku uprzednim — 94. Sekcje kleryckie były w roku sprawozdawczym w 7 Seminariach; w roku uprzednim — 4; przybyło 3.

Kartkę miesięczną regularnie nadsyłało poza sekcjami kleryckimi — 320 członków, czyli 70% członków. Inni nadsyłali nieregularnie.

Zebrania odbywały się w 9 diecezjach, czyli 65% diecezyj, w których funkcjonowała Unia Ap. W tych samych diecezjach odbywały się zebrania zarządów. W innych diecezjach istniała Unia Ap. bez zebrań.

Rekolekcje miesięczne odprawiała Unia Ap. w 6-ciu diecezjach.

Wydawano drukiem coś z zakresu Unii Ap. w 6-ciu diecezjach.

Biuletyny do członków rozsyłała Unia Ap. w jednej diecezji.

Sekcje kleryckie w Seminariach prowadzili Ojcowie duchowni, z wyjątkiem jednej diecezji, w której sekcję kleryckią prowadził Dyrektor Diecezjalny, który nie jest Ojcem duchownym w Seminarium.

Naszego organu — L'Union Apostolique prenumerowano w 3 diecezjach 13 egzemplarzy. Jedna diecezja w ostatnim czasie poprosiła Centralę o zaprenumerowanie 2 egzemplarzy.

Składki członkowskie płacili członkowie w 8-iu diecezjach. Składka roczna wahała się od 2 do 6 złotych. W niektórych diecezjach różniczkowano składki: inaczej płacili wikariusze, inaczej — profesorowie, inaczej — proboszczowie. Największy budżet według sprawozdań nadesłanych wynosił 295 zł. 90 gr., najmniejszy 8 zł.

We wszystkich diecezjach łącznie w roku sprawozdawczym zebrano 828 zł. 05 gr. Wydano na potrzeby własne 872 zł. 95 gr. Do Centrali w Płocku przysłano według sprawozdań 270 zł. Jedna diecezja wysłała do Centrali w Paryżu — 17 zł. 10 gr. Wobec salda z innych lat o deficycie sprawozdania nic nie mówią.

Centrala w ciągu roku sprawozdawczego wysłała kilkaset korespondencji; wydała i rozesłała do członków 6 enuncjacji ideowych.

Wydała na potrzeby członków regułę, dyplomy członkowskie i modlitwę organizacyjną.

Dyrektor diecezjalny odwiedził i zwizytował Unię Ap. w 8-iu diecezjach.

Poza tym w roku sprawozdawczym odbył się w Warszawie dnia 22 czerwca jednodniowy kurs dla członków i gości, na którym wygłoszono 4 referaty z dyskusją. Uczestników było 50.

W pierwszej połowie lipca 1937 r. odbyły się 8-mio dniowe rekolekcje w Częstochowie na Jasnej Górze. Rekolektantów było 26.

Dyrektor Krajowy Unii Apostolskiej

† **Leon Wetmański,**
bp. sufr. płocki.

ŚWIATŁA I CIENIE

(Stolica Apostolska, Episkopat austriacki i Anszlus. — „Precz". — Mahometanizm w liczbach. — Film „Wieczna Tajemnica" na kongresie eucharystycznym w Budapeszcie).

Znany teolog i pisarz belgijski, ks. prał. Ludwik Picard wyłożył w świetnym artykule, który przytaczamy w streszczeniu, ogłoszonym w jednym z czasopism, katolicką doktrynę o misji

i autorytecie biskupów; zastosował ją następnie do żywo krytykowanego przez niektórych katolików stanowiska biskupów austriackich.

„Hierarchia Katolicka, t. zn. episkopat z papieżem jako głową na czele jest dalszym ciągiem apostolskiego Kolegium. Chrystus Pan powierzył swą misję i swój autorytet, a również przyobiecał swą obecność i opiekę nie tylko Piotrowi, ale i dwunastu apostołom. Wszyscy biskupi, którym papież przewodniczy, otrzymali misję, autorytet i obietnicę opieki, by nauczali i rządzili w imieniu Chrystusa Pana. Jedynie papież, następca Piotra, otrzymał bezpośrednio tę samą misję, ten sam autorytet i tę samą obietnicę. Rząd Kościołem jest jednocześnie monarchiczny i arystokratyczny. Każdy biskup otrzymuje od Chrystusa Pana misję, autorytet i zapowiedź opieki, by nauczał i kierował duszami wiernych swej diecezji. Ta przyobiecana każdemu biskupowi opieka nie obejmuje przywileju nieomylności. Misja, autorytet i opieka, którą musimy przyznać każdemu poszczególnemu biskupowi, są uwarunkowane jego łącznością z Najwyższym Pasterzem. Tę łączność należy uznawać dotąd, dopóki Stolica Święta nie oświadczy wyraźnie, że w danym wypadku łączność została zerwana. Z tej osobistej misji i osobistego autorytetu biskupów musimy wyprowadzić wniosek, że rząd Kościołem, jak to zaznaczyliśmy, jest jednocześnie monarchiczny i arystokratyczny, ale również zdecentralizowany i o niełamliwej jedności. W instytucjach ludzkich nie ma przykładu podobnego bogactwa i podobnej równowagi".

Autor przeprowadza następnie zastosowanie teorii, przypominając wydarzenia w porządku chronologicznym i podkreślając to, co zawierały niezrozumiałego w swojej kolejności: deklaracja kardynała Innitzera; dalej deklaracja kardynała w imieniu episkopatu; notatka dziennika „Osservatore Romano" stwierdzająca, że Stolica Święta nie aprobowała deklaracji ani przed, ani po jej ogłoszeniu; konferencja o politycznym katolicyzmie w Radiu watykańskim; wyjaśnienie Watykanu, który w „Osservatore Romano" z d. 4 kwietn. nie solidaryzuje się z tym przemówieniem; następne wyjaśnienie, zapewniające że powyższe przemówienie radiowe nie było ani aprobowane, ani dezaprobowane; wyjazd kardynała Innitzera do Rzymu i nowa deklaracja, uzupełniająca pierwszą, a zarazem ustalająca niezmienne i nieprzedawnione prawa Kościoła i rodziny.

Ks. Picard mówi dalej:

„Co należy obecnie sądzić o nagłym przyłączeniu się biskupów austriackich? Z całą lojalnością stwierdzamy, że oddalonym widzom metoda postępowania nie podobała się, nawet raziła. Uzupełniający dokument to wrażenie częściowo przynajmniej złagodził".

I mądrze dodaje:

„Ale jeżeli chodzi o istotę sprawy sądzimy, że powyższe przyłączenie się leży w tradycyjnej linii doradzanego katolikom przez Kościół stanowiska. Nie do Kościoła należy wywoływanie czy też odwoływanie rewolucji. Jego rola jest religijna, a nie polityczna. Kościół, by mógł wypełniać swe religijne posłannictwo, musi uznawać i szanować władzę cywilną. Nawet wówczas, kiedy jest zmuszony zwalczać, co niejednokrotnie się zdarza, liczne uroszczenia tej władzy, nie przechodzi do opozycji. Kościół stoi ponad walkami osób, stronnictw i poglądów politycznych.

Warto tu zwrócić uwagę, że ci nawet, co najsilniej zarzucali francuskim katolikom, że zbyt długo ustosunkowywali się niechętnie do republikańskiego ustroju, obecnie potępiają najsurowiej biskupów i austriackich katolików za to, że bezpośrednio po dokonaniu Anszlusu zgłosili swoje przystąpienie do ustroju, o który rozbiłaby się oczywiście wszelka opozycja.

Kto wie? Może katolicka Austria stanie się w Rzeszy tym, czym od czasów wojny jest Alzacja i Lotaryngia w republice francuskiej. Antyklerykalne prawa nie są stosowane w odzyskanych prowincjach. Częściowo właśnie dzięki Alzacji, rządy są mniej wrogie i przykre dla ogółu francuskich katolików.

Wiemy, że stanowisko natychmiastowego przyłączenia się uraziło usprawiedliwione uczucia. Nie możemy przypuszczać, że biskupi austriaccy z lekkim sercem musieli zapomnieć o wszystkim, co niewątpliwie zachowali z uznania i szacunku dla Habsburgów i wielkich wspomnień Cesarstwa, dla Dollfussa i wszystkich patriotów, którzy usiłowali utrzymać niepodległość Austrii. Austria została poświęcona przez nierozważnych polityków, którzy dzisiaj najbardziej się niepokoją i denerwują Anszlusem.

Tajemnicza jest przyszłość. Niech Bóg ochrania Austrię!"

* * *

Belgijski tygodnik „Dimanche“ z d. 3 kwietnia ogłosił pod tytułem „Precz“ gruntowny artykuł, z którego przytaczamy pewne ustępy:

„W Brukseli zainstalowało się międzynarodowe ugrupowanie pod nazwą „Międzynarodowy Związek Wolnomyślicieli“.

Związek ten jest dziełem i ekspozyturą Moskwy. Do kwietnia 1936 r. istniały dwie antyreligijne międzynarodówki: Międzynarodowy Związek Wolnej Myśli, założony przez bezwyznaniową burżuazję w 1880 r., i Międzynarodówka proletariackich wolnomyślicieli, powstała w 1925 r. pod auspicjami komunistycznej gwiazdy.

Na generalnym kongresie w Pradze, który się odbywał między 8-m a 14-m kwietnia 1936 r. zostało zawarte zjednoczenie pomiędzy ateuszami starej szkoły i komunistami. W ten sposób na antyreligijnym terenie została zrealizowana taktyka jedności zalecana przez Dimitrowa na VII-ym kongresie Kominternu (lipiec-sierpień 1935 r.). Odtąd Sowiety rozkazują Wolnej Myśli. Mówimy tutaj o Wolnej Myśli w szerokim pojmowaniu. Na głośnym kongresie w Pradze były reprezentowane następujące antyreligijne organizacje: loże masońskie, ligi praw człowieka, ligi laickiej młodzieży, racjonalistyczne związki filozoficzne, naukowe i polityczne etc. Kongres korzystał w dużej mierze z gościnności czeskiej masonerii.

Światowy Związek Wolnomyślicieli powstał zatem z połączenia się komunistów z reakcjonistami. Istnieje monstrualna, zasadnicza sprzeczność pomiędzy politycznymi zasadami i przymierzem nowych aliantów. Ale wspólna nienawiść Boga tłumaczy wszystko i wszystko usprawiedliwia, nawet największe przeciwieństwa. Cel wolnomyślicieli stanowi zniszczenie wszelkiej wolności, pracują więc oni usilnie nad wywołaniem wojny cywilnej.

Sowiecka liga „bezbożników“, sekcja „Związku Światowego“, jest bezpośrednio związana z G. P. U., które przez swych agentów działa w całym świecie i wgląda do wewnętrznych spraw innych państw.

„Bezbożnicy“ są urzędową organizacją sowiecką; jest ona bowiem zwolniona z opłat pocztowych, a subsydia państwowe zasilają jej kasę; działalność organizacji przekracza ramy Związku Republik Sowieckich, pomimo że urzędowo utrzymuje normalne stosunki z innymi państwami.

Międzynarodowy związek wolnomyślicieli, pozostający na służbie Moskwy, pracuje w Belgii nad wywołaniem wojny wewnętrznej, podobnież jak w Hiszpanii. W imię wolności sumień, społecznego pokoju, szacunku dla państwa winien być ustawowo wzbroniony".

Z podobnym żądaniem do władz państwowych mogłoby wystąpić nie tylko belgijskie społeczeństwo.

* * *

Mahometanizm usilnie dąży do zyskania sobie nowych adeptów w różnych krajach Europy. Na szczególną zasługuje uwagę, że w tym celu wykorzystuje cały aparat prasowy.

W 1900 r. istniało 200 mahometańskich drukarni, w 1937 r. — 800.

Mahometanie stanowią 12,6% ludności świata: w Europie — 32.080.096; w Azji — 154.138.391; w Afryce — 53.845 666; w obydwu Amerykach — 29.750.095; w Australii — 120.000.

Według ostatnich statystyk liczba mahometan w krajach Europy przedstawia się, jak następuje:

W Anglii — 7.000; we Francji — 140.000; w Finlandii — 1.000; w Niemczech — 2.000; w Albanii — 584.675; w Jugosławii — 1.337.687; w Bułgarii — 690.734; w Grecji — 180.000; w Rumunii — 250.000; w Polsce — 12.000; na Litwie — 3 000.

Ostatnio został zbudowany w Londynie drugi meczet w dzielnicy West-Kensington. We Francji, a właściwie w Paryżu, poza meczetem istnieje instytut, w którym odbywają się wykłady o mahometanizmie, i szpital mahometański.

Duchowy ośrodek mahometanizmu stanowi Uniwersytet Azhar w Kairze. Kształcą się tam tysiące studentów ze wszystkich krajów świata. Ruch mahometańskiej młodzieży pozostaje pod wyraźnie antychrześcijańskim kierownictwem.

* * *

Z okazji wielkich uroczystości, związanych z 900 letnią rocznicą śmierci św. Stefana, i międzynarodowego kongresu eucharystycznego, przygotowano film p. t. „Wieczna Tajemnica", osnuty na tle głośnej powieści O. Spillmanna T. J. „Ofiara tajemnicy spowiedzi".

Do realizacji filmu zgłosili swój udział najwybitniejsi teatralni i filmowi artyści Węgier. Rolę kapłana, ofiary tajemnicy spowie-

dzi, gra znakomity węgierski artysta, Rezsoe Harsanyi. Znany kompozytor, ks. prałat Geza Koudela, napisał piękną, głęboko wzruszającą muzykę.

Na premierze, która się odbyła przed kilku tygodniami w wielkiej sali Urania, byli obecni regent Horthy z małżonką, kardynał Serédi, wybitni przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

Przedstawienie osiągnęło wspaniały sukces. „Wieczna tajemnica“ została uznana za jeden z najlepszych węgierskich filmów. Niewątpliwie film ten, o nabycie którego już obecnie ubiegają się liczne agencje kinematograficzne w całym świecie, będzie wywoływał podobny co w Budapeszcie entuzjazm i dostarczy widzom niezapomnianych wzruszeń.

Ks. J. Szm.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

(A. A. S. nr. 4. z 30 III. 1938 r.).

Akta Ojca św. Piusa XI.

Święty Konsystorz.

1. Konsystorz tajny z 17. III. 1938 r. miał następujący porządek dzienny: 1) Referowanie procesów kanonizacyjnych. Ks. kard. Laurenti wygłosił przemówienie o życiu, męczeństwie i cudach błog. Andrzeja Boboli, o życiu i cudach błog. Jana Leonardi i błog. Salwatora ab Horta, oraz zdał sprawozdanie z czynności Św. Kongregacji Obrzędów, odnoszących się do tych procesów. Po referacie Ojciec św. pytał każdego z ks. kardynałów z osobna o zdanie. 2) Następnie miało miejsce obsadzanie wakujących stolic biskupich oraz nominacja arcybiskupów i biskupów. 3) Jako trzeci punkt — miała miejsce Opcja, mocą której kard. Boetto przeszedł do rzędu kardynałów-kapłanów. 4) W ostatnim punkcie porządku dziennego — Ojciec św. przyjmował prośby o paliusze.

2. Konsystorz publiczny miał miejsce natychmiast po tajnym. Adwokaci konsystorscy streściwszy krótko życie i cuda błogosławionych Andrzeja Boboli, Jana Leonardi i Salwatora ab Horta

prosili o ich kanonizacje. Imieniem Ojca św. odpowiedział Sekretarz Apostolicarum Litterarum ad Principes.

Konstytucje Apostolskie.

I. Quillonensis. Z części diecezji Quilon (Indie) utworzona zostaje nowa diecezja Trivandrensis Latinorum, powierzona Karmelitom Bosym (1. VII. 1937 r.).

II. Luxemburgensis. Diecezja Luxemburg zostaje podzielona i utworzone nowe Opactwo nullius św. Maurycego i Maura. (4. VIII. 1937 r.).

Listy. 1. Do Arcyb. Kierkelsa, Delegata Apostolskiego w Indiach Wschodnich, którego Papież mianuje Legatem na Kongres Eucharystyczny Indii Wschodnich w Madras (22. XI. 1937 r.).

2. Do Arcyb. Felici, Nuncjusza Ap. w Rep. Chilijskiej, z nominacją na Legata na VII Kongres krajowy Chile w mieście Iquique (30. XI. 1937 r.).

3. Do Bisk. Maitlandu (Australia) ks. E. Gleeson o kongresie Eucharystycznym i Misyjnym z całej Australazji, mającym się odbyć w Newcastle (21. XI. 1937 r.).

Akta Św. Św. Kongregacyj.

Św. Kongreg. Konsystorska.

Dekret z 18. III. 1938 r. o konsystorzu pół-publicznym w sprawie kanonizacji błog. Andrzeja Boboli, Jana Leonardi i Salwatora ab Horta.

Św. Kongregacja Soboru.

Sprawa diecezyj X. w przedmiocie **stypendiów Mszy świętych binowanych** (13. XI. 1937 r.).

Stan sprawy. Zauważono, że w wielu podaniach o redukcję Mszy świętych, które muszą być odprawiane w dnie świąteczne z woli pobożnych testatorów, prośby formułowane są w ten sposób, aby część dochodów z zapisu, i to czasami większa część, przypadała proboszczowi, binującemu w swoim kościele Mszę św. w dniach świątecznych, ratione incommodi, a druga dopiero

część przeznaczona była na aplikację Mszy św. lub odsyłana w tym celu do Kurii.

Również wiadomo, że w niektórych miejscach utarła się praktyka, mocą której księża binujący Mszę św., jeśli ją aplikują w intencji dających stypendium lub dzieł pobożnych (causae piae), odsyłają do Kurii na Seminarium stypendium według taksy diecezjalnej, a nadwyżkę zatrzymują sobie. Stąd nasuwają się dwie wątpliwości: 1° **czy godzi się pozwalać indultem apostolskim, aby proboszcz binujący Mszę św. pobierał jakiekolwiek wynagrodzenie i to z dochodów fundacyjnych.** 2° **czy może być utrzymane w mocy zarządzenie diecezjalne, dzięki któremu ksiądz aplikujący Mszę św. binowaną posyła do Kurii jedynie stypendium według taksy diecezjalnej.**

Motywy. Według najdawniejszej praktyki Kościoła zawsze zabronione było pobieranie więcej stypendiów przez celebrujących kilka Mszy św. jednego dnia, z wyjątkiem w dniu Bożego Narodzenia (tu następują liczne cytaty źródeł). Z tej racji bez specjalnego indultu Stolicy Świętej nie wolno proboszczowi, binującemu Mszę św. pozwolić na pobieranie jakiegokolwiek wynagrodzenia, tym mniej z zapisów kościelnych, chyba że sam fundator tak postanowił. Nie wypada więc również udzielać w tym celu indultu apostolskiego. Przede wszystkim dlatego, że proboszcz już w mocy swego urzędu powinien wiernym zapewnić w dnie świąteczne możność wysłuchania Mszy św. A jeśli odprawienie jednej Mszy św. nie wystarczy, obowiązany jest w myśl kan. 806 § 2 odprawić drugą bez pobierania jakiegokolwiek stypendium. W tym wypadku nie ma mowy o t. zw. titulus extrinsecus — z racji większego trudu lub niewygody, na którym opiera się pozwolenie brania pewnego wynagrodzenia przez kapłanów binujących, w myśl kan. 824 § 2 Kod. Pr. Kan., gdyż chodzi o proboszcza binującego w swojej parafii dla pożytku wiernych sobie powierzonych, stąd i nie ma słusznej przyczyny udzielenia w tym celu indultu apostolskiego, tym bardziej, że w danym wypadku wynagrodzenie byłoby pobierane z zapisów kościelnych. A przecież zapisy ustanawiane są w pewnym swoistym celu, określonym przez samego fundatora i powinny być jak najwierniej wypełnione, jak wogóle każda ostatnia wola wiernych, zapisujących swe dobra na dzieła pobożne, nawet co do sposobu administrowania i wydatkowania dóbr, w myśl kan. 1514.

Jednakże nic nie stoi na przeszkodzie, aby Biskup w wyjątkowych okolicznościach wyznaczył proboszczowi jakieś wynagrodzenie z innych źródeł.

Co się tyczy drugiej wątpliwości, to rozporządzenie takie jest sprzeczne z prawem powszechnym. Stypendium bowiem mszalne nie może być oddzielone od celebrowania i aplikowania Mszy św., lecz stanowi z nią jedną całość w myśl kan. 840 § 1 i jakikolwiek podział nie zgadza się zupełnie z intencją ofiarodawców, chyba, że z pewnością wiadomo, iż jest inaczej. A chociaż w cytowanym kanonie mowa jest o Mszach manualnych przesyłanych innym do celebrowania, jednakowa jest reguła i w naszym wypadku, stąd należy stypendium całkowite odesłać temu, który będzie celebrował i aplikował ze względu na obowiązek, który mu się nakłada. Tak już niejednokrotnie orzekła Św. Kongregacja (cytaty). Pewno, że w tych orzeczeniach dodano „chyba że moralnie pewnym jest, iż nadwyżka stypendium została dana ze względu na osobę lub ze względu na większy trud i niewygodę". Lecz z samych tych słów wynika, że Biskup nie może ogólnym zarządzeniem, czy to synodalnym, czy poza synodem, pozwolić, aby wszyscy bez różnicy księża binujący mogli sobie zatrzymać nadwyżkę stypendium ofiarowanego przez wiernych, a Kurii odesłać tylko stypendium według taksy synodalnej.

Trzeba przynać, że myśl zatrzymania sobie części stypendium jest zupełnie obca indultom apostolskim pozwalającym na aplikowanie Mszy binowanej na intencję ofiarodawców. Jednak rzecz by się miała inaczej, gdyby chodziło o Msze św. fundacyjne, co do których wypowiada się sam kodeks w kan. 840 § 2.

Rozstrzygnięcie. Na posiedzeniu plenarnym w dn. 13 listopada 1937 r. na wyżej przytoczone wątpliwości Św. Kongregacja odpowiedziała: ad 1-um Negative seu non expedire, ad 2-um Negative. Ojciec św. potwierdził to rozstrzygnięcie w dn. 18. XI. 1937 r.

Św. Kongregacja Obrzędów.

1. Januen. W sprawie beatyfikacji i kanonizacji Czcig. Sł. Bożego Karola-Jacka księdza z zakonu Eremitów bosych św. Augustyna, dekret o heroiczności cnót (19. XII. 1937 r.).

2. Romana seu Lucana. W sprawie kanonizacji błog. Jana Leonardi — dekret zatwierdzający cuda do kanonizacji potrzebne (20. II. 1938 r.).

Św. Penitencjaria Apostolska.
(Dział Odpustów).

I. Dekret z dn. 31. XII. 1937 r. O nowym zbiorze modlitw i uczynków pobożnych ubogaconych odpustami.

(w streszczeniu)

W r. 1898 Św. Kongregacja Odpustów i Relikwij wydała zbiór podobny, lecz ten oddawna jest już wyczerpany a z drugiej strony w ostatnich czasach zwłaszcza w roku jubileuszowym przybył szereg nowych odpustów. Wobec tego na prośby wielu biskupów, kapłanów i wiernych Św. Penitencjaria z polecenia Ojca św. przystąpiła do wydania nowego dzieła, które według wskazówek Papieża miałoby nie tylko obejmować wszystkie modlitwy i uczynki pobożne ubogacone odpustami, ale być w odpowiedniej formie jakoby podręcznikiem dostosowanym do nowych form i nowych ustaw św. Penitencjarii, które zostały jej nadane przez Najwyższą Władzę poto, aby nauka o odpustach i praktyka w tym względzie były odpowiednio kierowane. Sam Ojciec św. ustalił też główne normy dla nowego dzieła.

Obecnie po długich studiach i pracach dzieło ukazało się w druku, a Ojciec św. je zatwierdził jako oficjalne, zniósłszy wszelkie odpusty, które w nim nie są wyszczególnione.

II. Dekret z dn. 12. III. 1938 r. O warunkach ważnej erekcji stacyj „Drogi Krzyżowej“.

(w streszczeniu)

Różnorodność dotychczasowych warunków do ważnej erekcji Drogi Krzyżowej dawała powód do wielu pomyłek w tym względzie — to też Kard. Penitencjarz Większy przedstawił Ojcu św. całą rzecz, w trosce aby wierni nie byli pozbawieni odpustów, które obecny Papież nadał Drodze Krzyżowej. Dekretem z dnia 20. X. 1931 r. (A. A. S. vol. XXIII p. 522). Ojciec św. zniósł wszystkie dotychczas istniejące warunki, i postanowił, że do ważności erekcji stacyj Drogi Krzyżowej wystarcza, aby kapłan miał odpowiednią władzę w myśl Dekretu „Consilium Suum persequens“ z dn. 12. III. 1933 r. A. A. S. v. XXV, p. 170). Wypada

jednak bardzo, aby ze względu na karność kościelną kapłan, jeśli nie chodzi o zakony wyjęte, miał pozwolenie Ordynariusza miejscowego, przynajmniej domniemane (rationabiliter praesumpta) jeśli łatwo do Ordynariusza zwrócić się nie można. Ponadto Ojciec św. postanowił, aby wszystkie dotychczas erygowane Stacje Drogi Krzyżowej, z jakiegokolwiek powodu nieważne — mocą niniejszego Dekretu zostały uznane za ważne.

(A. A. S. n. 5 z 10. IV. 1938 r.).

Akta Ojca św. Piusa XI.

Konsystorz pół-publiczny w sprawie kanonizacji błog. Andrzeja Boboli, Jana Leonardi i Salwatora ab Horta. 31. III. 1938 r.

List do Kard. Boetto na 50-lecie jego profesji, złożonej w zakonie Towarzystwa Jezusowego. (28. I. 1938 r.).

Św. Kongregacja Obrzędów.

Romana seu Lucana. W sprawie kanonizacji błog. Jana Leonardi dekret „de tuto" (13. III. 1938 r.).

Św. Rota Rzymska.

Wyroki wydane przez Św. Rotę Rzymską w r. 1937.

Wyroków definitywnych jest 72, (z Polski 9 z pośród tych, których wymieniono pochodzenie); wyroki podają tylko skład Sądu i część dyspozytywną nie podając imion i nazwisk stron.

Odpowiedź Redakcji:

Ks. Janowi Sirotkiewiczowi.

Ephemerides Liturgicae wątpliwość powyższą w ten sposób rozwiązują:

Na zapytanie: czy wolno odmawiać litanie zaaprobowane przez Ordynariusza a nie przez Stolicę św. publicznie i wspólnie w kościołach albo oratoriach publicznych poza nabożeństwem liturgicznym i przy zamkniętych drzwiach odpowiadają: Nie wolno choćby istniał i zwyczaj przeciwny; bo jasne są dekreta S. R. C. nr. 3555, 3820, 3916, 3917, 3980 i 3981. Nadto C. J. C. 1259, § 2 jasno mówi: Loci Ordinarius nequit novas Litanias approbare p u b l i c e recitandas. Mogą jednakże poszczególni wierni prywatnie a nie wspólnie odmawiać w powyżej wymienionych kościołach i kaplicach litanie zaaprobowane przez Ordynariusza (S. R. C. 11. febr. 1898 a. n. 3981).

WIADOMOŚCI

Z EPISKOPATU

Szczegóły audiencji Biskupów polskich u Ojca św. — W przeddzień kanonizacji św. Andrzeja Boboli dn. 16. IV. b. r. Ojciec św. przyjął na audiencji 18 Księży Arcybiskupów i Biskupów polskich na czele z J. Em. Ks. Kardynałem Aleksandrem Kakowskim. Przed tą audiencją Ojcu św. doręczone zostało pismo Episkopatu polskiego tej treści:

„Ojcze Święty, — z żywą radością oraz z uczuciem głębokiej wdzięczności stajemy my Biskupi polscy przed wspólnym Ojcem wiernych. Cieszymy się z tego zwłaszcza powodu, że błog. Andrzej Bobola zaliczony zostanie pomiędzy Świętych. Wedle pobożnej tradycji przewidział on, że Ojczyzna nasza będąca w jarzmie niewoli, zmartwychwstanie wtenczas, kiedy na jej terytorium toczyć się będzie wojna światowa. I oto kiedy wojna dobiegła do końca, Polska zmartwychwstała. Za pośrednictwem Waszej Świątobliwości otrzymamy jutro jej niebiańskiego Patrona i dlatego składamy Ojcu Chrześcijaństwa najgorętsze dzięki.

Przybywamy zarazem ad limina Apostolorum, aby zdać sprawę ze stanu naszych diecezji i nabrać tu nowych sił. Wasza Świątobliwość zna nasz naród. Polska, jak w przeszłości tak i obecnie, jest przedmurzem chrześcijaństwa i zostanie nim na zawsze. Naród złączony jest z Biskupami a Biskupi we wszystkim jednomyślnie złączeni ze Stolicą Piotrową. Do zachowania tego ducha katolickiego przyczynia się wielce Akcja Katolicka, która we wszystkich diecezjach działa i zmierza ku wzrostowi.

Zbliża się pięćsetna rocznica Soboru Florenckiego, który na łono Kościoła przyjął braci odłączonych z Kościoła wschodniego. Aby wrócili wszyscy owi bracia do Kościo'a i spełniło się najgorętsze życzenie Waszej Świątobliwości, odprawimy we wszystkich diecezjach uroczystości jubileuszowe owego Soboru.

Pobłogosław teraz Ojcze Święty całej Polsce. Pobłogosław jej kierownikom, żeby chadzali na drodze zbawienia. Pobłogosław nam, Biskupom, abyśmy spełniali jak najlepiej zadanie nasze. Pobłogosław Duchowieństwu tak świeckiemu jak zakonnemu oraz tym, którzy tak gorliwie pracują w Akcji Katolickiej.

Ojcze Święty, pozwól nam na jeszcze jedno słowo. My, którzy modlimy się wciąż na intencję zdrowia Waszej Świątobliwości, życzymy wesołych Świąt, aby nie krwawiło się już serce Ojca tak gorąco miłującego ludzkość — życzymy wedle naszego polskiego obyczaju „Wesołego Alleluja".

W sali del Tronetto pojawia się Ojciec św. i przechodzi wśród szpaleru Biskupów polskich na tron. Wita się najpierw ze wszystkimi i rozpoczyna przemówienie. Powołuje się na pismo Bi-

skupów, które przed chwilą odebrał od Kardynała Al. Kakowskiego.

„Przybywacie — mówi Ojciec św. — na kanonizację Andrzeja Boboli. W związku z nią opowiemy Wam pewien szczegół nieznany zupełnie. Pewnego razu, kiedy jeszcze byłem w Warszawie, zaprosił mnie Naczelnik Państwa Piłsudski do Wilna. Jechaliśmy i rozmawialiśmy całą noc. Rozmowa zeszła na relikwie Andrzeja Boboli znajdujące się wówczas w Połocku, których odebranie z rąk bolszewickich natrafiało na trudności. Piłsudski, jako że był mąż śmiały i przywykły niezwykłych używać środków, chciał relikwie odebrać zbrojną ręką. Nie doszło do tego, bo czasy były tego rodzaju, że Polsce wielkie groziły niebezpieczeństwa i bezpośrednio potem rozgorzały walki.

Relikwie Boboli przybyły do Rzymu a przez pobyt swój w Wiecznym Mieście, stał się Bobola jakby civis romanus, obywatelem rzymskim. Przybyły z wschodnich granic Polski jakby na znak, że bronić ich trzeba, jak i cały świat, przed pożogą bolszewizmu.

Z Bobolą razem wystąpi jutro Jan Leonardi, założyciel Zgromadzenia kanoników regularnych, który zainicjował, propagował i szerzył ideę misyjną. Byli u Nas w tych dniach Biskupi, jeden z Indii właściwych, drugi z Indii holenderskich. Mówili Nam, ile dla misji zdziałała Akcja Katolicka i u nich, i w Chinach i na całym świecie. Ta praca przyczynia się również do zjednoczenia z Kościołem braci od niego odłączonych, o czym mówicie w Waszym piśmie".

Srebrny jubileusz biskupi Ks. Kardynała Kakowskiego. — W roku bieżącym przypada jubileusz 25-lecia rządów arcypasterskich JEm. Ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego. Ówczesny rektor Akademii Duchownej w Petersburgu ks. prałat Kakowski został mianowany przez Papieża Piusa X arcybiskupem warszawskim w dniu 7 maja 1913 r. Konsekracja biskupia odbyła się dn. 22 czerwca tegoż roku w kościele św. Katarzyny w Petersburgu, sakry biskupiej dopełnił ówczesny ordynariusz włocławski, ś. p. ks. Biskup Zdzitowiecki. Objęcie rządów archidiecezji nastąpiło dn. 13 września 1913 r., poczym 14 września nowy Arcybiskup warszawski odbył swój ingres uroczysty do archikatedry św. Jana.

Ze względu na życzenie Jego Eminencji obchód jubileuszowy odbędzie się w skromnych ramach i zostanie połączony z otwarciem Muzeum Archidiecezjalnego, ufundowanego przez duchowieństwo archidiecezji warszawskiej ku uczczeniu swego najdostojniejszego Arcypasterza. Otwarcie Muzeum nastąpi na jesieni r. b.

Z MISYJ

Obrady Rady Naczelnej Papieskich Dzieł Rozkrzewiania Wiary. — W Rzymie rozpoczęły się obrady Rady Naczelnej

Dzieł Rozkrzewiania Wiary z udziałem przedstawicieli wszystkich narodów. Polskę na tym posiedzeniu reprezentują ks. prał. Zakrzewski i ks. prał. Bajerowicz.

Przed posiedzeniem zebrani przesłali depeszę hołdowniczą do Ojca św., po czym wysłuchali przemówienia inauguracyjnego kardynała Fumasoni Biondi, prefekta św. Kongreg. Propagandy Wiary. W przemówieniu tym kardynał Fumasoni wyraził radość, że wysiłki delegatów i dyrektorów Krajowych Dzieł Rozkrzewiania Wiary uwieńczone są nadal wspaniałymi rezultatami. Tym niemniej w dalszym ciągu zabiegać należy zarówno o jeszcze większy rozwój Dzieła Misyjnego Duchowieństwa krajowego, jak i o wzrost liczby zapisów do Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary.

Następnie sekretarz generalny Rady Naczelnej, ks. prałat Fr. Carminati, złożył sprawozdanie z działalności Dzieł. Nie znane są wprawdzie ostateczne wyniki zbiórki przeprowadzonej na cele misyjne w roku ubiegłym, można już jednak zorientować się, że suma 52 milionów lirów, zebrana w okresie poprzednim, niewątpliwie powiększona została w roku ubiegłym o kilka milionów.

Przyjmując następnie na audiencji członków Rady Naczelnej Ojciec św. dziękował za sprawioną Mu pociechę zarówno odwiedzinami, jak i całą działalnością Dzieł Rozkrzewiania Wiary. Płynie stąd bardzo wielka pociecha w dzisiejszych niezmiernie smutnych chwilach, gdy zważy się, co zaszło w tradycyjnie chrześcijańskich społeczeństwach starej Europy, w krajach nawet bardzo blizkich Ojcu św. Był On i jest zawsze przygotowany do znoszenia rzeczy smutnych, nie sądził jednak nigdy, by mogły one być tak bolesne, jak obecnie. Dziękuje za pociechę, jaką sprawiają Mu Dzieła Rozkrzewiania Wiary, zmusza Go to bowiem do odwrócenia oczu od smutnego widowiska, które daje Europa i pozwala skierować wzrok ku dalekim wielkie nadzieje rokującym krajom, gdzie działają misje w sposób zaiste wspaniały. Dzięki Łasce Boga, rozkwitają misje nawet tam, gdzie rozpętane przez ludzi burze, gdzie ogień i krew wszystko niszczą, podczas gdy misje trwają, prowadząc dalej swą błogosławioną i dobroczynną pracę. Wydaje się, jakby Opatrzność dla swoich celów nowe przygotowywała Kontynenty. Za pięćdziesiąt, sto, dwieście lat te nowe społeczeństwa chrześcijańskie przyniosą, być może, upadającemu Staremu Światu wspaniałe odrodzenie. Myśl o tym ożywia ufność Ojca św. co do przyszłości. Widzieliśmy wiele rzeczy rodzących się, wzrastających, walących się. Ostatnia wojna w mniemaniu ludzkim miała położyć kres wszelkim konfliktom i stać się początkiem królestwa pokoju, była natomiast zwiastunem otchłani nieporozumień i kontrastów. Należy całą ufność położyć w tę przyszłość, którą kieruje Bóg.

Odradzanie się życia zakonnego w krajach skandynawskich. — Stara Dania, która przed re-

formacją protestancką tak bardzo obfitowała w klasztory, a początki swej kultury zawdzięcza zakonowi św. Benedykta, została nagle w 1536 r. dekretem królewskim zupełnie pozbawiona tych tak licznych tam zakonów. Dzisiaj po 400 latach zakon benedyktynów powraca znowu do królestwa Duńskiego. Siostry benedyktynki osiedliły się ostatnio w Jagtwog.

To samo w Islandii, gdzie niegdyś życie katolickie pulsowało tak żywo i sympatie dla starego Kościoła macierzystego dotąd dotrwały, zaznacza się nawrót do uznawania życia klasztornego. Karmelitanki holenderskie oświadczyły gotowość osiedlenia się w tym kraju zorzy północnej. W Hafnarfjördur, o 400 mil od najbliższej stacji misyjnej, wśród dzikiej okolicy, z widokiem na Hafnarfjord, stanie nowy klasztor karmelitanek.

W ten sposób spełni się gorące życzenie ś. p. kardynała van Rossum, które wyraził w czasie swej bytności na Islandii: „Musi tu znowu zapanować duch modlitwy, a życie kontemplacyjne, które na wyspie tej niegdyś tak kwitło ponownie być musi rozpoczęte od nowa“.

Studenci budują kapliczkę w Norwegii. — Jak donosi pismo „Nordisk Ugeblad“, studenci katolicy różnych narodowości zamierzają w ciągu nadchodzącego lata odbyć podróż do okolic Trondheim (Norwegia). Głównym celem tej wycieczki ma być zbudowanie niewielkiej kapliczki dla misji katolickiej w Trodheim.

Wspaniałe plony na niwie misyjnej. — W ciągu ostatnich 10 lat misje katolickie w Afryce centralnej poczyniły wprost niebywałe postępy. Świadczą o tym dowodnie następujące cyfry:

W części Afryki centralnej, należącej do Francji liczba katolików (na 3.3 milionów ludności) wzrosła ze 62.000 na 185.000. W Angoli (należącej do Portugalii ze 193.000 na 473.000 przy ogóle mieszkańców 32 milionów. W Kamerunie (mandat francuski) było katolików 145.000, teraz jest ich 309.000 (2, 3 milionów mieszkańców). W hiszpańskiej Gwinei liczba katolików wzrosła z 25.000 na 78.000. W całej Afryce centralnej, z belgijskim Kongo włącznie, liczba katolików w ciągu ostatnich lat 10 powiększyła się razem o 1. 8 miliona dusz. Afryka centralna liczy dziś równo 3 miliony katolików.

RÓŻNE

WATYKAN — Przybycie Ojca św. do Castelgandolfo. — W sobotę, dn. 30 kwietnia, o godz. 17-ej Ojciec św. opuścił pałac Watykański, udając się na wywczasy do Castelgandolfo. Orszak papieski, złożony z czterech samochodów, wyruszył przez Via Appia, wzdłuż której ustawiły się tłumy wiernych gorąco witające Papieża i do Castelgandolfo przybył przed godziną 18-tą. W Castelgandolfo, pięknie przystrojonym zielenią i kwiatami,

flagami papieskimi i włoskimi, oczekiwały Ojca św. nowe tłumy z podestą i przedstawicielami władz miejscowych na czele. Papież błogosławił zgromadzonym z balkonu swego pałacu wśród nieopisanego entuzjazmu ludności. Bicie w dzwony zwiastowało tę radosną chwilę, po czym rozległy się dźwięki hymnów, papieskiego i włoskiego. Po powitaniach Ojciec św. udał się na modlitwę do kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej a następnie na spoczynek do swoich apartamentów.

Niedzielę, pierwszy dzień swego pobytu w Castelgandolfo, Ojciec św. spędził udzielając zwykłych niedzielnych audiencyj, i odbywając dłuższą przejażdżkę samochodową po parku willi papieskiej.

Ważne zarządzenia w Towarzystwie Jezusowym. — Korzystając z prawa przyznanego mu przez Kongregację Generalną, generał Towarzystwa Jezusowego o. Włodzimierz Ledóchowski mianował stałym generalnym wikariuszem Zakonu o. Maurycego Schurmansa, dotychczasowego prowincjała prowincji Belgii Północnej. Zadaniem nowego urzędu będzie pomoc generałowi Towarzystwa w trudnych jego obowiązkach. O. Maurycy Schurmans, Belgijczyk z pochodzenia, jest człowiekiem młodym i liczy dopiero 37 rok życia. Był on rektorem kolegium filozoficzno teologicznego w Lowanium, prowincjałem został w sierpniu roku ubiegłego.

Generalna Kongregacja oo. Jezuitów utworzyła także w swej kurii generalnej nową asystencję, mianowicie dla Ameryki Łacińskiej, i na stanowisko jej asystenta powołała o. Kamila Crivelli, Włocha z pochodzenia, lecz od wczesnej młodości osiadłego w Meksyku. Poprzednio zajmował on stanowisko prowincjała zakonu w Meksyku i dwukrotnie był wizytatorem domów zakonnych Towarzystwa Jezusowego w Ameryce Łacińskiej. Jest on także autorem kilku bardzo doniosłych prac o wysiłkach protestantyzmu w kierunku penetracji do krajów Ameryki Łacińskiej.

Prace Generalnej Kongregacji Towarzystwa Jezusowego nie zostały jeszcze ukończone i potrwają zapewne jeszcze kilka tygodni.

Cele nowego Centralnego Urzędu Akcji Katolickiej. — „Osservatore Romano“ podaje szczegóły dotyczące celów nowego Centralnego Urzędu Akcji Katolickiej, na którego czele jako pierwszego prezesa Ojciec św. postawił kardynała Pizzardo. Nowa ta instytucja centralna zaliczona została do oficjalnych urzędów Kurii Rzymskiej. Zadanie jej polegać będzie na udzielaniu wyjaśnień i informacyj, badaniu bardziej skomplikowanych problemów, wreszcie pomocy moralnej instytutom Akcji Katolickiej. Przez znajomość całokształtu spraw Akcji Katolickiej i szerzenie pouczających wiadomości o zdobytych doświadczeniach Centralny Urząd Akcji Katolickiej ma przyczynić się do jak największego rozwoju tej Akcji, biskupi zaś, którzy zgodnie

z życzeniem Ojca św. poświęcają swe siły temu rozwojowi, znajdą w Urzędzie Centralnym możność łatwego komunikowania się z jego prezesem, który ze swej strony pozostawać będzie w stałym kontakcie z Ojcem św.

POLSKA — Słuszne uwagi w sprawie wykonywania konkordatu. — Na łamach „Kuriera Poznańskiego" (z dn. 6 b. m.) p. Stanisław Rymer zamieszcza na podstawie sprawozdań Najwyższej Izby Kontroli Państwa swe uwagi na temat, czy i jak wykonywany jest nasz konkordat. „Od zawarcia i ratyfikacji konkordatu — pisze p. Rymar — minęło 13 lat. W ciągu tych lat nie uregulowano, niestety, ani jednej sprawy dawnej, nie rozwiązano też spraw nowopowstałych i bardzo aktualnych. Do nich należy w pierwszym rzędzie sprawa rewindykacji kościołów i kaplic, skonfiskowanych przez rząd rosyjski i oddanych prawosławnym. Jedynie w osobistych rokowaniach z min. Świętosławskim ks. Prymas Hlond uzyskał zgodę rządu na uregulowanie sprawy dóbr pounickich, sprawy ważnej, ale nie najważniejszej. Wszystkie inne sprawy czekają".

Nie tylko jednak sprawy, które miały być na podstawie konkordatu w najbliższej przyszłości załatwione, ale i wyraźne przepisy konkordatu nie zawsze są wykonywane.

„W załączniku A. Konkordatu wymienione są ściśle sumy, przeznaczone np. na koszty administracji kościelnej (750, 940 zł.), na fundusz budowlany (1 016.000 zł.) i t. p., które Kościół od rządu miał co roku otrzymywać. Z sumy pierwszej otrzymywać mieli Księża Biskupi 340.000 zł. na „wizytacje pasterskie". Suma 1.016,000 zł. iść miała na budowę kościołów i kaplic. Jeszcze przed uchwaleniem konkordatu, w r. 1924 Sejm tworząc i powiększając tę pozycję w pierwszym normalnym budżecie państwa polskiego, motywował ją następująco: „Motywem uchwały było przekonanie, iż w województwach wschodnich nieść trzeba większą pomoc przy odbudowie spalonych w czasie wojny kościołów i kaplic; nadto w czasie niewoli rząd rosyjski swą specjalną polityką tępił kościoły katolickie, więc teraz, choć w części trzeba to odrobić".

„Nie człowiek uprzedzony, ale Najwyższa Izba Kontroli w całym szeregu swych sprawozdań i uwag stwierdza, iż właśnie w tym punkcie rząd niezbyt skrupulatnie wykonuje ścisłe postanowienia konkordatu. Np. w Uwagach za r. 1931/32 pisze N. I. K. „Kompresją zostały dotknięte przede wszystkim wydatki budowlane duchowieństwa katolickiego. Zamiast preliminowanego na fundusz zasiłkowy (par. 10, poz. 6 b) w wysokości 1.016,000 zł. wyasygnowano 599.958 zł.". W uwagach za r. 1934/35 pisze N. I. K., iż zamiast 1,016.000 zł. wypłacono tylko 176,880 zł., w r. 1935/36 jeszcze mniej, bo z a l e d w i e 124.880 zł. W latach następnych budżet państwa nie przewiduje ani grosza na spłatę tych zaległości.

W r. 1935/36 na administrację kościelną zamiast 750.940 zł. wypłacono 333.101 zł.".

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa t. zw. funduszu patronackiego. Tak np. na wydatki patronackie w r. 1931/32 rząd preliminował 1.074.491 zł., wypłacił zaś 40.350 zł.

Oczywiście ma słuszność p. Rymar, gdy podkreśla w swym artykule, że niewypłacanie należnych sum Kościołowi utrudnia nie tylko pracę duszpasterską, ale i narodową, zwłaszcza na naszych ziemiach wschodnich.

Romuald Traugutt jako katolik. — Ostatni przed feriami wielkanocnymi wieczór dyskusyjny w Archidiec. Instytucie Akcji Katolickiej wypełnił referat ks. prof. Józefa Jarzębowskiego M. I. C. n. t. „Dyktator Romuald Traugutt jako katolik". Prelegent w sposób wyczerpujący zaznajomił słuchaczy z duchowym obliczem Traugutta jako jednostki reprezentującej typ pełnego chrześcijanina katolika i jako męża stanu, któremu sądzono było w najcięższej dla narodu polskiego chwili kierować jego losami. Matkę stracił Traugutt w niemowlęctwie, wychowała go babka macierzysta Justyna z książąt Szujskich Błocka, której zawdzięcza podstawy swych przekonań i uczuć religijnych.

Berg, autor książki „Polskoje wozstanie", świadczy o nim, iż w szkole kadetów mimo szykan ze strony kolegów, młodociany Traugutt odważnie podkreślał swój katolicyzm i nie zaniedbywał nigdy praktyk religijnych. Tak samo w czasie wojny krymskiej, gdy inni oficerowie czas wolny spędzali przy kartach lub przy kieliszku, „Traugutt — pisze Berg — zaszywał się w swój namiot i długo z niego nie wychodził napewno dlatego, by na osobności pomodlić się... lub przeczytać coś z Biblii". Poślubiwszy w 1853 r. Annę z Pikielów był krótko szczęśliwym mężem i ojcem. W ciągu roku 1859 śmierć zabrała mu dwoje dziatek, ukochaną babkę, a wnet potem i żonę. Szarpał mu serce ból, lecz cierpienia znosił w cichości i pokorze. Ulubioną jego książką w tym czasie było dzieło Katarzyny Emerich: „Douloureuse Passion de N. S. Jesus Christ". Przetłumaczył je nawet na język polski. Istniał zamiar wydania tego tłumaczenia, ale śmierć córki Dyktatora (1907) zamiar ten unicestwiła, a potem rękopis gdzieś się zawieruszył.

Śmierć dziada Witolda ks. Szujskiego w 1862 r. oraz spadek po nim skłania Traugutta do ustąpienia z armii rosyjskiej w randze podpułkownika. Osiada wtedy w Ostrowiu w okolicach Kobrynia. Ze względu na drobne dzieci poślubia Antoninę Kościuszkównę. W okresie przedpowstaniowym Traugutt trzymał się zdaleka od ruchu przygotowawczego. Był zresztą pochłonięty osobistymi kłopotami i doświadczeniami. Decyzję objęcia komendy nad oddziałami kobryńskimi powstańców powziął wskutek nalegań przyjaciół. Sam zeznawał w śledztwie: „Powstania nikomu nie doradzałem..." przeciwnie, jako były wojskowy, widziałem całą trudność walczenia bez armii i potrzeb wojennych z pań-

stwem słynącym z militarnej potęgi. Gdy zbrojne powstanie wybuchło w okolicy mego mieszkania... udano się do mnie błagając, abym objął dowództwo. Okazało się, że odwołać nie było już czasu, zgodziłem się..."

Rozbity pod Kołodnem (13. VII. 63) chory i zbiedzony, chociaż miał możność zniknąć z widowni, zjawia się jednak w Warszawie i ofiaruje swoją współpracę Rządowi Narodowemu. Wreszcie w chwili, gdy „sama odwaga załamała ręce" bierze władzę w swoje ręce i trwa do ostatka, mimo wszystko pełen wiary w zwycięstwo. Przed rozpoczęciem pracy w Warszawie zastrzega sobie jeden dzień na spowiedź i Komunię św. Nie opuszcza swej kryjówki przy ul. Smolnej i tylko w niedzielę i święta udaje się na Mszę św. do Kościoła św. Aleksandra.

W odezwach Rządu Narodowego pisanych przez Traugutta brzmi stale nuta wiary w najwyższą sprawiedliwość, w miłosierdzie Boże. Polityczną swoją korespondencję kończy stale zwrotem: niech was Bóg błogosławi! Dubiecki świadczy, iż nawiedzając Traugutta w różnych chwilach w ciągu doby, zastawał go na modlitwie. Odezwy Traugutta tchną również gorącą miłością Boga, bliźnich i Ojczyzny. W tym mężu szlachetnym i pełnym poświęcenia skupiły się najpiękniejsze cechy polskości. Wierzył, iż naród polski ma swoją misję daną mu od Boga, ale podkreślał, iż naród ten jest jednak „tylko cząstką chrześcijańskiej Rzeczypospolitej ludów". Pragnął niepodległości i ustalenia w kraju „porządku opartego na miłości chrześcijańskiej, na poszanowaniu prawa i wszelkiej sprawiedliwości". Chciał, by obywatele korzystali z należytej wolności... „bez narażenia powagi i prawdziwej siły, jaka się władzy najwyższej, strzegącej porządku i bezpieczeństwa wszystkich należy".

Zginął jako męczennik. W ostatniej chwili swego życia „złożył ręce i podniósł oczy ku niebu..."

Był prekursorem wielkiej idei państwa chrześcijańskiego. Panowanie więc Boga w sumieniu wolnej już Rzeczypospolitej stanowi dziś obowiązek katolików polskich, spadkobierców idei Romualda Traugutta.

Synod diecezji tarnowskiej. — JE. Ks. Biskup Franciszek Lisowski ordynariusz diecezji tarnowskiej postanowił zwołać z początkiem lipca b. r. II Synod diecezji tarnowskiej, aby na nim ogłosić uchwały Synodu Plenarnego, uzgodnić z nimi istniejące prawo diecezjalne, a równocześnie zadośćuczynić przepisom prawa kościelnego o odbywaniu Synodów co lat dziesięć.

Przedmiotem obrad przyszłego II Synodu Diecezjalnego będzie: 1. uroczyste wprowadzenie w życie uchwał I Synodu Plenarnego; 2. uzgodnienie istniejącego ustawodawstwa diecezjalnego z przepisami Synodu Plenarnego; 3. wprowadzenie do uchwał i przepisów I Synodu Diecezjalnego odbytego w 1928 roku poprawek, zmian, uzupełnień, jakich wymaga obecna sytuacja prawna diecezji; 4. szczegółowe

opracowanie IV części Synodu Diecezjalnego traktującej o majątku kościelnym, gdyż zmiana tej części ustawodawstwa synodalnego jest konieczna.

Ks. Biskup zaznacza, że ze względu na zapowiedziany Synod nie będzie w tym roku odbywał wizytacji duszpasterskich i że zwalnia dekanaty od odbywania zwyczajnych dorocznych kongregacji.

Matka Boska — Patronką Lwowa. — Dnia 3 maja główne uroczystości we Lwowie odbyły się w nowej świątyni Matki Boskiej Ostrobramskiej. Pontyfikalną Mszę św. celebrował JE. Ks. Arcybiskup Metropolita lwowski ob. łac. dr Bolesław Twardowski w obecności p. wojewody Biłyka, starosty Porębalskiego, reprezentantów wojska, rektorów szkół wyższych, prezydenta miasta p. Ostrowskiego, delegacji Związku Kombatantów ze sztandarami, przedstawicieli mieszczaństwa i tłumów wiernych.

Po Mszy św. nastąpiło złożenie Matce Bożej czterech wotów, mianowicie Zarządu królewskiego miasta st. Lwowa, mieszczaństwa lwowskiego, Związku Obrońców Lwowa i Zjednoczenia robotniczego. Rotę ślubowania odczytał major Klink, ślubujący zaś powtarzali za nim słowa roty, przyrzekając, że w obronie Lwowa i całości Państwa Polskiego zawsze czuwać i walczyć będą zaś **Najświętszą Maryję Pannę obierają za szczególną Patronkę Lwowa.**

Po nabożeństwie odbyła się defilada, w której wzięły udział oddziały wojska, przysposobienia wojskowe, Sokół, Harcerstwo i organizacje społeczne. Defiladę na placu Halickim przyjmowali gen. Langner, p. wojewoda Biłyk i prezydent miasta p. Ostrowski. Defilada trwała dwie godziny.

Rekolekcje robotników wileńskich. — W dniach od 6 do 10 z. m. w bazylice metropolitalnej w Wilnie odbyły się rekolekcje wielkopostne, zorganizowane przez Centralę i 42 chrześcijańskie Związki Zawodowe dla wileńskiego świata pracy. Rekolekcje te cieszyły się niespotykaną dotąd frekwencją wiernych. Codziennie bowiem przeszło 5000 osób słuchało kazań, wygłaszanych przez kapelana Chrześcijańskich Związków Zawodowych ks. Al. Mościckiego. Spowiedź zaś trwała 6 godzin, mimo, iż spowiadało 26 kapłanów.

Po zakończeniu rekolekcyj, delegaci Chrz. Zw. Zawod. z sekretarzem gen. p. W. Ostrowskim na czele udali się do pałacu arcybiskupiego, gdzie złożyli hołd JE. Ks. Arcybiskupowi Metropolicie R. Jałbrzykowskiemu, dziękując Mu za celebrowanie codziennie w czasie rekolekcyj Mszy św. i stałe jego przychylne ustosunkowanie się do chrześcijańskiego ruchu robotniczego. Równocześnie delegacja prosiła Arcypasterza, by będąc w Rzymie, przedłożył Ojcu św. zapewnienie robotników i rzemieślników wileńskich o ich miłości do Kościoła i Stolicy Apostolskiej.

Kobiety katolickie diecezji płockiej w walce z komunizmem. — W Skępem odbył się doroczny zjazd delegowanych

Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet diecezji płockiej. Na zjeździe tym po załatwieniu spraw organizacyjnych uchwalono rezolucję tej treści:

„Wobec pożarów świątyń pańskich, wzniecanych zbrodniczą ręką bezbożnego komunizmu i w obliczu męczeńskiej krwi sług ołtarzy Bożych oraz prób świętokradczego burzenia tabernakulów i bezczeszczenia figur w kraju naszym Zjazd Delegowanych Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet diecezji płockiej, obradujący u stóp cudownej Matki Bożej stwierdza, że komunizm jako program społeczny nie da się pogodzić z żadną religią, bo w istocie swojej i w ostatecznych swych celach jest programem bezwzględnej walki z Bogiem. Przejawiające się wypadki świętokradczego bezczeszczenia ołtarzy i przedmiotów kultu religijnego w Polsce, mają narazie na celu oswajanie oczu naszych i stępienie wrażliwości na akty gwałtu i świętokradztwa. Ta walka z Bogiem jest jednocześnie u nas walką z narodem polskim i dlatego komunizm niszczy rodzinę i zbrodniczą ręką sięga po dusze młodzieży, niszcząc w niej szlachetność a wyzwalając brutalność. Wobec powyższego my, kobiety polskie; zrzeszone w Katolickim Stowarzyszeniu, oświadczamy, że wszystkie siły nasze przeciwstawimy na progach domów naszych grozie komunizmu we wszelkiej jego postaci....

Ponieważ komunizm przesącza się do rodzin katolickich i do umysłów młodzieży najczęściej przy pomocy bezbożnej książki i gazety, to my, strażniczki czystości katolickiego ducha w rodzinach, z całą bezwzględnością dopilnujemy, aby w katolickiej rodzinie była czytana tylko katolicka książka i katolicka gazeta“.

Poza tym zjazd uchwalił wniosek w sprawie wychowania młodzieży, w którym m. in. powiedziano:

„Oświadczamy, że solidarnie stać będziemy na straży wychowania dzieci w duchu zasad Chrystusowych i miłości dla Ojczyzny i z całą stanowczością przeciwstawiać się będziemy karmieniu dusz naszych dzieci jadem komunizmu i bezbożnictwa“.

Wreszcie przyjęto wniosek oddziału w Płońsku nawołujący członkinie K. S. K. do popierania wyłącznie handlu i rzemiosła polskiego.

Praca zbiorowa o bolszewiźmie. — Do bogatej już literatury polskiej o bolszewiźmie przybyło dzieło pierwszorzędnej wartości, wydane przez Katolicki Uniwersytet Lubelski p. t. „Bolszewizm“. Jest to praca zbiorowa, napisana przez ks. prof. J. Pastuszkę, ks. prof. P. Stopniaka, inż. A. Kozłowskiego, prof. H. Dembińskiego, prof. I. Czumę, ks. prof. A. Szymańskiego, prof. Cz. Strzeszewskiego, J. Dobraczyńskiego, ks. prof. Z. Golińskiego, ks. dyr. Z. Surdackiego. Omawia zaś podstawy i wszelkie przejawy życia sowieckiego, jak np. filozofię i psychologię komunizmu, religię, totalizm państwowy, życie gospodarcze, rolnictwo, literaturę i sztukę, małżeństwo i rodzinę, wreszcie metody propagandy bolszewickiej.

Tak wszechstronnego omówienia bolszewizmu nie mieliśmy dotychczas. Dzieło to o 325 stronach kosztuje 6 zł.

Kim jest John Cowles, gość masonów polskich. — W związku z interpelacją w Sejmie w znanej sprawie przyjęcia dwóch przybyłych z Ameryki masonów w gmachu Dyrekcji Lasów Państwowych, Polska Katolicka Agencja Prasowa otrzymała w tych dniach od redaktora poważnego tygodnika „America“ ks. Jana La Farge S. J. (New York) pismo, w którym redaktor tego tygodnika podaje pewne szczegóły, dotyczące Johna Cowles, jednego z „dostojnych“ gości polskiej masonerii:

John E. Cowles jest Wielkim Mistrzem masońskim Obediencji Południowej Stanów Zjednoczonych, 33 stopnia, oraz jednym z najzacieklejszych wrogów katolicyzmu w Ameryce. John Cowles posiada wielkie wpływy, które sięgają bardzo daleko. Szukać ich należy niemal we wszystkich próbach wywarcia presji na rząd Stanów Zjednoczonych celem okrojenia praw ludności katolickiej, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa. Główna jego działalność była skierowana przeciwko katolickiemu systemowi szkolnemu w Ameryce. Jest to człowiek spokojny i opanowany, rzadko kiedy pokazuje się na zebraniach publicznych, tym nie mniej należy się go bardzo wystrzegać.

Odpadki dają pracę młodzieży bezrobotnej. — Katolicki Związek Caritas prowadzi na terenie stolicy zbiórkę wszelkich odpadków. Zbiórka ta spotkała się z wielkim zainteresowaniem i poparciem ze strony nie tylko Warszawy lecz i prowincji. W chwili obecnej przy akcji tej ma zatrudnienie 18 bezrobotnych chłopców. Akcja ta daje również środki na organizowanie warsztatów dla młodzieży pozbawionej dotychczas pracy. Pierszy „Dom Pracy“ na Nowym Bródnie zatrudnia 70 chłopców i dziewcząt oraz 45 krawców bezrobotnych.

Wobec tego Caritas zwraca się z gorącym apelem do mieszkańców stolicy, aby zawiadamiali o wszelkich odpadkach Oddziały Caritas istniejące przy poszczególnych parafiach lub telefonicznie Centralę nr. tel. 7-23-17, „Dom Pracy“ tel. 10-39-17, lub stołówkę tel. 6-20-60. Każde zgłoszenie zostanie natychmiast obsłużone.

Krzyże przydrożne. — Za przykładem diecezji łomżyńskiej Katolickie Stowarzyszenie Kobiet diecezji częstochowskiej podniosło sprawę zaniedbanych krzyżów przydrożnych i zaleciło swym Oddziałom wystąpienie na zebraniach parafialnej Akcji Katolickiej z inicjatywą wzniesienia w miejsce zniszczonych — nowych krzyżów. Na święta zaś Zmartwychwstania Pańskiego krzyże przydrożne w diecezji częstochowskiej powinny być przybrane w wieńce z zieleni.

Stypendium im. ś. p. ks. St. Streicha w Gdańsku. — Centralny Komitet Katolików Polaków diecezji gdańskiej zawiadomił JE.

Ks. Prymasa Kardynała A. Hlonda, i zjazd delegatów stowarzyszeń, reprezentowanych w Komitecie tym, postanowił dla zadośćuczynienia za zbrodnię popełnioną na świętym miejscu przez bezbożnika-komunistę na bohaterskim duszpasterzu ś. p. ks. proboszczu Stanisławie Streichu w Luboniu, stworzyć fundusz stypendialny im. ks. Stanisława Streicha dla popierania młodzieży gdańskiej, która się poświęci katolickim studiom społecznym.

Oprócz tego przyrzekli delegaci ofiarne popieranie budowy nowej świątyni polskiej, która ma stanąć w Sopotach pod wezwaniem św. męczennika Andrzeja Boboli i złożyli na ten cel pierwszą ofiarę.

Pielgrzymki Słowaków na Jasną Górę. — W roku bieżącym zapowiedziane są pielgrzymki Słowaków na Jasną Górę. Pierwsza z nich przybędzie w maju i składać się będzie z kilkudziesięciu osób emigrantów z Ameryki. Odwiedzi ona Jasną Górę po drodze z Gdyni do swego ojczystego kraju. W lecie spodziewana jest wielka pielgrzymka słowacka wprost ze Słowacji. Po niej mają przybywać i dalsze mniejsze. Pielgrzymkami słowackimi żywo interesuje się delegatura częstochowska Związku Przyjaciół Słowaków. Zamierza ona urządzić w dn. 25 kwietnia propagandowy wieczór słowacki, ażeby przygotować społeczeństwo polskie w Częstochowie do powitania gości słowackich, zawsze w Polsce mile widzianych.

Nabożeństwa w Warszawie dla Litwinów. — W czasie swej wizyty u JE. Ks. Kardynała Kakowskiego poseł litewski p. Skirpa poprosił o wyznaczenie stałych nabożeństw dla Litwinów w dni świąteczne tak żeby i członkowie poselstwa mogli brać w nich udział. Ks. Kardynał przychylając się do prośby p. posła Skirpy wyznaczył na nabożeństwa dla Litwinów kościół im. Dzieciątka Jezus przy ul. Moniuszki.

Austria a konkordat. Sprostowanie błędnych wersji. — W deklaracji kardynała Innitzera (z dn. 6. b. m.) złożonej w imieniu całego episkopatu austriackiego po audiencji u Ojca św. znajdujemy m. in. takie zdanie: „Biskupi austriaccy stoją na stanowisku, iż w przyszłości żadne zmiany, dotyczące konkordatu austriackiego nie mogą być dokonywane bez uprzedniego porozumienia ze Stolicą Świętą".

W niektórych pismach polskich i zagranicznych ukazały się ostatnio wersje usiłujące przedstawić konkordat austriacki, jako już nie istniejący. Wersje te dadzą się sprowadzić do następującego twierdzenia: Austria jako odrębne państwo już nie istnieje, a więc i konkordat zawarty w swoim czasie między tym państwem a Stolicą Apostolską, też przestał istnieć.

Jest to mniemanie błędne. Konkordat austriacki został podpisany 5 czerwca 1933 r. a ratyfikowany 1 maja 1934 r. zaraz po ogłoszeniu nowej konstytucji. Rząd Dollfusa wspomina o zasadniczych punktach tego kon-

kordatu w tekście samej konstytucji austriackiej (art. 30. § 4). Po dokonaniu Anschlussu konstytucja ta przestała istnieć, a Austria stała się jedną z dzielnic Rzeszy (ma swego namiestnika w osobie dra Seyss-Inquarta).

Należy jednak pamiętać, iż zawarty między Rzeszą Niemiecką a Stolicą Apostolską (podpisany w lipcu 1933) ogólny konkordat, wyraźnie podkreśla w drugim artykule, co następuje: „Konkordaty zawarte z prowincjami Rzeszy — z Bawarią (1924), z Prusami (1929), z Badenią (1932) pozostają nadal w mocy i prawa i przywileje Kościoła katolickiego, które te konkordaty określają, pozostają również nienaruszone".

Z powyższego jasno wynika, że skoro Austria została włączona do Rzeszy jako oddzielna prowincja to zgodnie z brzmieniem art. 2 ogólnego konkordatu zawartego między Stolicą Apostolską a Rzeszą Niemiecką i konkordat z Austrią winien być zachowany w mocy.

Z istoty konkordatu wynika, że jest to obopólna umowa. Ponieważ zaś obopólna ugoda, przez obydwie strony dobrowolnie ułożona i przyjęta, stwarza obopólne zobowiązanie, przeto nie może ono być przez jedną stronę bez zezwolenia drugiej cofnięte i zerwane... Mylne również jest zdanie tych, którzy sądzą, że konkordaty są przywilejami przez Stolicę Apostolską udzielanymi rządom państw. „Wprawdzie w ostatnich czasach Papieże, zawierając konkordaty; czynili w nich pewne ustępstwa z powszechnego prawa kościelnego na rzecz rządów, gdyż byli do tego okolicznościami znagleni, ale ustępstw tych nie czynili w znaczeniu przywilejów, owszem konkordaty owe wyraźnie nazywali i tytułowali umowami pomiędzy sobą i drugą stroną ułożonymi, albo konkordatami (conventio, concordatum). Stąd też nie odwoływali oni nigdy konkordatów przez siebie zawartych.... I nie ma dotąd przykładu, aby kiedykolwiek konkordat przez Stolicę Apostolską został jednostronnie zerwanym, ale przeciwnie, wszelkie, jakie być mogło zerwanie konkordatów, nie od niej wyszło" (por. Mercati Angelo: „Raccolta di Concordati su materie ecclesiastiche tra la Santa Sede e le autorità civili").

W ogóle w związku z ostatnimi wydarzeniami w Austrii niektóre pisma przedstawiały sprawę Kościoła i konkordatu w tym kraju w sposób wysoce niewłaściwy a nawet posuwały się tak daleko, że rozsiewały w i e ś c i o możliwości nowej „schizmy na wypadek, gdyby zalecenia Stolicy Apostolskiej nie pokrywały się całkowicie ze stanowiskiem, zajętym przez Episkopat austriacki" (!). Rozsiewanie tego rodzaju wersji należy napiętnować, jako zjawisko wysoce nietaktowne i szkodliwe. Doświadczenie dziejów wskazuje, że Kościół już niejednokrotnie walczył o prawo mu należne i z walki tej w końcu wychodził zwycięsko.

Prawdopodobnie więc i okres obecnego kulturkampfu minie i być może, iż kierownicy Trzeciej Rzeszy znowu dojdą do

tego wniosku, który jeszcze tak niedawno, bo w lutym 1933, zawarty został w oficjalnej deklaracji rządu niemieckiego, która stwierdza, że „chrystianizm, głoszony przez Kościół rzymsko-katolicki chrystianizm potwierdzający wiarę w Boga i moralność, opartą o istnienie Boga, że taki chrystianizm jest podwaliną moralności zbiorowej i stanowi główną podstawę siły narodowej".

Psychologia konwertytów. — „Proszę mi powiedzieć, jak się to stało, że pan powrócił do Kościoła? Pan, który od tak dawna nie chciał o nim słyszeć?" — Ciekawości tej ulegają nie tylko dusze proste, nie tylko sceptycy, ale i osoby, lubiące „zdawać sobie sprawę ze wszystkiego".

Uwaga powyższa wyszła z pod pióra słynnego konwertyty, literata **Adolfa Retté**, człowieka nawskroś współczesnego, który na sobie przebolał i przecierpiał wszystkie skutki pseudokultury bez Boga i bez moralności... Ukazało się nowe wydanie głośnej psychologii konwertytów ojca **Mainage** (por. Introduction à la psychologie des convertis), w której rozwija tezę Adolfa Retté, że „wniknięcie nadprzyrodzone do duszy odbywa się rzadko w sposób raptowny.. Błyskawica na drodze do Damaszku nie wielu nawiedza. Można powiedzieć że w dziewięciu wypadkach na dziesięć walka wewnętrzna trwa bardzo długo, nieraz lata całe".

W okresie walk konwertyty budzi się cały szereg argumentów najdrażliwszej natury. Człowiek na drodze do nawrócenia obawia się sądów ludzkich, wpada nieraz w zniechęcenie, graniczące z rozpaczą. Pan Bóg, by takiego człowieka przerobić z gruntu, wystawia go jednocześnie na rozmaite próby cierpień fizycznych i moralnych. I wtedy potęga tajemnicza bardzo łagodna i bardzo ujmująca zarazem, którą łaską Bożą zowiemy, przenika wszystkie sprężyny duszy, aby przekształcić jej działanie. Duma szatańska topnieć zaczyna w ogniu cierpienia i boleści.

„Człowiek na drodze nawrócenia — pisze Adolf Retté — idzie party jakąś siłą niepokonaną. Nawracając się, spełnia tylko to, czemu by się nie mógł już oprzeć, bez względu na swoją naturę, interesy materialne, przyzwyczajenia. Ta siła tajemnicza, cudowna, prowadzi go ku dobremu. Nie warto się przeciwstawiać, odwlekać. Koniec wiadomy: poddanie się ku większej jeszcze chwale Bożej" (por. Adolf Retté „Kilka uwag nad psychologią nawrócenia").

Literatura o życiu konwertytów jest dość obfita. Co rok przybywają dzieła nawróconych literatów, filozofów. Z tłumaczeń w formie powieści, omawiających problem nawrócenia, zasługuje na uwagę p. Bourget'a „Etap". Do oryginalnych autobiografii wybitniejszych konwertytów należy w Polsce wydany „Pamiętnik" **Stanisława Brzozowskiego;** „Z powrotem" **Wincentego Kosiakiewicza** i innych. Do słynnych konwertytów z anglikanizmu trzeba zaliczyć prze-

de wszystkim kardynała **Newmana.** Anglikanem był też lekarz dr. **Jerzy Bull,** który nawróciwszy się do Wiary św. spisał swe przeżycia (spolszczone p. t. „Wyznania nawróconego doktora medycyny“).

W r. 1903 z anglikanizmu nawrócił się i przyjął święcenia kapłańskie **R. H. Benson,** znany powieściopisarz. Protestantem był duński pisarz **J. Joergenson,** który początkowo pozostawał pod wpływem Brandesa, hołdował materializmowi, rychło jednak począł tęsknić za czymś idealniejszym. Przeżycia swe na drodze do wiary podał Joergensen w książce „Z drogi“. Głośnym w sferach protestanckich był fakt nawrócenia niemieckiego historyka **Alberta Ruville'a** profesora uniwersytetu w Halli.

Osobną grupę konwertytów stanowią ci katolicy, którzy po otrzymaniu chrztu św. a nawet wychowania katolickiego, odbiegli umysłem i sercem od Kościoła i dopiero po latach błąkania się powrócili do prawdy Chrystusowej, jak np. głośny literat francuski **Franciszek Coppée** lub słynny konwertyta **J. K. Huysmans.**

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Ks. Henryk Weryński. Trąd i kwiaty. Kraków 1938, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (Ks. Jezuici, ul. Kopernika 26). Stron 32, z ilustracją i wielobarwną okładką. Cena zł. 0.80.

Dwadzieścia pięć lat temu zgasł na dalekim Madagaskarze, jako ofiara miłości, bohaterski „posługacz trędowatych“, polski Jezuita, ks. Jan Beyzym. Czternaście lat bezgranicznego poświęcenia dla tych nieszczęśliwych i odtrąconych przez społeczeństwo ludzi, to rzetelny tytuł do wielkości wobec Boga i ludzi.

Autor wielki czciciel i propagator zasług ks. Beyzyma, przedstawia nam zwięźle życiorys wielkiego apostoła trędowatych, przy czym uwypukla dwie główne dźwignie w jego życiu: 1) gorące nabożeństwo do Matki Najśw. i bezgraniczną ufność do niej, 2) ewangeliczny stosunek do przyrody, żywo przypominający św. Franciszka z Assyżu. Kończy serdecznym apelem o sprowadzenie kości ks. Beyzyma do Polski wyrażając nadzieję, że skupią one tych, którzy modlitwami swymi wprowadzą naszego bohatera na ołtarze.

Młodzi i starsi powinni zaznajomić się z tą pracą. Nie powinno jej braknąć w bibliotekach szkolnych i stowarzyszeniowych. Będzie ona przy tym ich ozdobą, została bowiem wydana bardzo gustownie pod względem graficznym, zawiera podobiznę ks. Beyzyma i oryginalną wielobarwną okładkę.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

„Drukarnia Loretańska“ — Warszawa, ul. J. Sierakowskiego 6.